ROK XXXVI. Uzupełnienie.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO

WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY

KRAKÓW, STRADOM 4

1933.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna 10 złote (2 dol.) — Pojedynczy numer 3 złote.

Opłata na konto czekowe Nr. 150.142 ks. Król, Kraków.

Bardzo prosimy o łaskawe nadesłanie w jak najkrótszym czasie sprawozdań i kronik do Redakcji „Roczników O. Zgromadzeń“, Kraków, Stradom 4.

Redagował: X. Pius Pawellek, ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy.
Drukarnia Związkowa w Krakowie.

ROK XXXVI. Uzupełnienie.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO



WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1933.

Drukarnia Związkowa w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13.

STEFAN ROSIAK.

Wileńskie Siostry Miłosierdzia w stolicy carów.

Początek XIX stulecia w dziejach wileńskich dzieci św. Wincentego zapowiadał się radośnie. Misjonarze obejmowali jedno po drugiem stanowiska wśród sfer duchownych diecezji, a z Mons Salvatoris, górując nad Wilnem, modłami, błagali Stwórcę o dar Łaski. Pobratymcze im zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, czyli, jak wówczas nazywano, Panny Miłosierne, z pierwszej placówki fundacji bisk. Gosiewskiego przy ul. Sawicz objęły nową z łaski wojewodziny trockiej Ogińskiej u Dzieciątka Jezus. Prowadziła też z niemi pertraktacje Komisja Szpitalna, aby pod ich całkowity zarząd oddać nowopowstały Szpital Generalny w murach b. klasztoru Dominikanów Łukiskich. Popularność ich w sferach rządzących wzrasta, dowodem czego może służyć w 1803 r. wizyta szpitala Sióstr przez cesarza Aleksandra I i w ślad za tem idące nadania starostw: międzyrzeckiego dla szpitala fundacji bisk. Gosiewskiego, a żosielskiego dla Dzieciątka Jezus.

Wśród dnia jasnego i głuszy nocnej, wśród jęków nieszczęsnych chorych w szpitalu, czy kwileń niemowlęcych u Dzieciątka Jezus w białym kornecie czuwa Siostra Miłosierdzia. Zawsze na stanowisku, zawsze gotowa na posługi. Nie składa ślubów wieczystych, nie zamknęły się za nią kraty klauzuli klasztornej, a jej godłem jest miłość cierpiących i posługa im, dopóki sił starczy, dopóki duch kołacze się w ciele [1]). Zbożna i pełna samozaparcia się praca zyskiwała im zewsząd uznanie, car, nadając im majątki

[1]) Siostry Miłosierdzia nie składają ślubów wieczystych, a tylko roczne. Bliższe szczegóły o pracy Sióstr w Polsce można znaleźć w książce: „Księga pamiątkowa trzechsetlecia Zgromadzenia Księży Misjonarzy". Kraków, 1925, od str. 221 artykuł: Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia.

ziemskie, popiera ich pracę ofiarną, pozwalając mniej sił wyczerpywać na zdobycie dla powierzonych swej pieczy chleba codziennego. Toż samo uznanie stwierdzają i liczne zapisy mieszkańców ziem b. W. Ks. Litewskiego, którzy już to za życia swego, już w godzinie śmierci pamiętają o zakładach wileńskich Sióstr Miłosierdzia i nie szczędzą im datków.

Sława zbożnej pracy Sióstr wileńskich rozchodzi się hen, daleko, hen aż do stolicy carów północy, gdzie w mieście nad Newą carowa-matka, nie biorąc udziału czynnego w życiu politycznem, rozpoczyna prace na polu miłosierdzia, powołując raz po raz nowe instytucje dobroczynne. W podmiejskiej rezydencji cesarskiej, w Gatczynie [1]), ma powstać sumptem cesarzowej matki szpital dla chorych, lecz wśród osób miejscowych brak odpowiednich kierowników, którzyby myśl carowej mogli wykonać. Toteż chcąc odrazu wzorem państw zachodnich postawić zakład ten na odpowiedniej stopie, zwraca się za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych do wileńskiego generał-gubernatora z prośbą o pomoc w pertraktacjach z Siostrami, które tam w Wilnie, jak brzmią słowa pisma, mają „tak piękny zakład" [2]).

Władze wileńskie starają się tę prośbę załatwić jak najprędzej. Indagowany w tej sprawie bisk. Pilchowski 3 stycznia 1803 r. ze Zgromadzeniem Sióstr omówił sprawę, one z całą radością przyjęły projekt rozszerzenia swych misyj hen, w kraj daleki. Na początek na nową placówkę może wyjechać 7 sióstr, które, gdyby zaszła potrzeba, po rozejrzeniu się na miejscu, ściągną więcej. Nie dyktują żadnych warunków, pozostawiając je łaskawości cesarzowej, pożądanem jednak byłoby, aby, oddalając się w kraj nowy, mogły mieć ze sobą duszpasterzy Misjonarzy i proszą z powodu ubóstwa o zasiłek na ekwipowanie i podróż [3]).

---

[1]) Miasto i majątek ziemski w powiecie carsko-sielskim w odległości 42 wiorst od Petersburga (Piotrogród-Leningrad), należała do t. zw. dóbr pałacowych cesarskich. Po śmierci cesarza Pawła II (1801 r.) była w posiadaniu cesarzowej wdowy Marji Teodorówny, która fundowała tutaj cały szereg instytucyj dobroczynnych. Por. Encikłopediereskij słówar. T. VIII Petersburg 1892. Str. 175, Gatczyna, tamże podana literatura.

[2]) Archiwum Państwowe w Wilnie, zespół akt kancelarji generał-gubernatora r. 1803 nr. 120 k. I. Koczubej do Benigsena 17. XII. 1802 r.

[3]) tamże k. 5. Biskup Pilchowski do generał-gubernatora.

Korespondencja trwa dalej, w grudniu tegoż roku przychodzi z Petersburga odpowiedź i sprecyzowanie warunków. Otóż jak się wyjaśnia, sam lokal szpitalny gdzieś w końcu 1804 roku będzie gotowy, siostry mogą się więc szykować do wyjazdu. Godzono się też na kapelana przyjeżdżającego z niemi. Na miejscu otrzymają wszyscy odpowiednie lokale mieszkalne, na kaplicę domową, opał, światło; ponadto każda z Sióstr i kapelan uposażenie 80 rub. rocznie. Oprócz tego na wyekwipowanie się w Wilnie każda wyjeżdżająca osoba otrzyma 100 rub., koszta podróży zostaną opłacone oddzielnie. Obowiązki Sióstr w szpitalu mają być następujące: 1) nadzór i opieka nad chorymi zgodnie z przepisami lekarzy, 2) kierownictwo magazynu ubrań i bielizny chorych, 3) nadzór nad bielizną szpitalną i bandażami, kontrola przy odsyłaniu tychże do praczek i odbiór czystych, 4) nadzór nad porządkiem w salach, opałem i światłem, 5) odwiedziny, dyżury i opieka nad chorymi w nocy, 6) nadzór nad kuchnią szpitalną, 7) pomoc i opieka nad chorymi w każdej chwili, 8) do prac ciężkich będą miały siły pomocnicze męskie i żeńskie, 9) zależne zaś będą tylko od głównego lekarza szpitala i kuratora, pełniąc swe obowiązki zgodnie z przepisami zgromadzenia [1]).

Cesarzowa, nie mogąc się doczekać przybycia Sióstr i chcąc jaknajprędzej je mieć u siebie, nie mogąc się też doczekać, dopóki nowy szpital powstanie, pragnie im na początek dać mniejszą placówkę i jako taką upatrzyła Instytut Akuszeryjny, przy którym znajdował się szpital dla położnych. W sprawie tej zwrócono się do Wilna w końcu lutego 1804 r. [2]) z zapytaniem, na jakich warunkach mogłyby tę placówkę objąć. Na przeszkodzie stanęła rzecz zasadnicza, o czem w Petersburgu nie wiedziano. Oto, jak wyjaśnia przełożona SS. Miłosierdzia, S. Puszówna, ustawy zabraniają im posług przy brzemiennych i położnych. Pragnąc zabezpieczyć się przed nowemi niespodziewanemi projektami i nie chcąc się narażać na dawanie odmownej odpowiedzi, wyjaśnia w dalszym ciągu swego pisma, że też ustawy zabraniają im prowadzenia jadłodajni, pensjonatów dla uczni, utrzymywania osób

[1]) tamże k. 7 Koczubej do wil. gen.-gubernatora 5. XII. 1803 r. k. 9 — warunki.

[2]) tamże k. 27 — podobnie.

i zakładów sposobiących do akuszerji czy też innych zawodów, siostrom zakazanych [1]).

Na to pismo przychodzi w lipcu t. r. odpowiedź z Petersburga, że cesarzowa-matka przyjęła do wiadomości fakt niemożności objęcia proponowanego poprzednio zakładu i zadecydowała oddanie szpitala w Gatczynie, prosi o ostateczne podanie i sprecyzowanie warunków Sióstr [2]). Na pismo to, jak i na poprzednie, odpowiada S. Puszówna, podając następujące warunki: 1) aby mogły pełnić tam służbę według swych przepisów, 2) miały zapewniony byt, 3) zwrot kosztów, wydanych przez Zgromadzenie na sprowadzenie Sióstr do Wilna z innych domów, gdyż na miejscu brak takowych, 4) na wyekwipowanie, jak ofiarowano przez cesarzową po 100 rub. na osobę, 5) zwrot kosztów podróży, oraz na miejscu odpowiednie mieszkanie i utrzymanie. Warunki naogół nie różnią się od oferty petersburskiej i gdy będą przyjęte, to sześć Sióstr, które zostały do tego przeznaczone, wiosną roku przyszłego (1805) będą mogły z Wilna wyjechać [3]).

Odpowiedź nadesłana przez Ministra Spraw Wewnętrznych Koczubeja, a datowana 12 października 1804 r., jako załącznik daje pismo szefa kancelarji cesarzowej-matki Willamowa, w którem zostaje wyjaśnione, że mocodawczyni zgadza się na stawiane warunki objęcia przez Siostry szpitala w Gatczynie, którego obecnie kierownikiem jest sztabs-lekarz i może on być używanym przez Siostry. Zastrzeżenie wywołało tylko niesprecyzowanie ściśle warunków utrzymania Sióstr w Gatczynie i prosi o wyraźne określenie wymagań; nie zrozumiano także w Petersburgu punktu o sprowadzaniu do Wilna z innych domów Sióstr i to podlega wyjaśnieniu. Równocześnie do listu był załączony plan domu szpitalnego, aby Siostry mogły sobie jeszcze na miejscu zaznaczyć odpowiednie lokale. Przyjazd pożądany jest wczesną wiosną 1805 r. [4]).

Wyjaśniając potrzebę sprowadzenia Sióstr z innych domów, S. Puszówna podaje równocześnie wydatki, potrzebne na ten cel,

---

1) tamże k. 31 datowane 31. IV. 1804.

2) tamże k. 32 Koczubej do generał-gubernatora 31. VII. 1804.

3) tamże k. 35.

4) tamże k. 38, pismo ministra; k. 39 Willamowa.

zawdzięczając czemu dowiadujemy się, z których domów są wyznaczone kandydatki: dwie z Żytomierza, co będzie kosztowało 120 rub., jedna z Krasławia 45 rub., pozostałe trzy mają być widocznie wzięte z Wilna. Same koszta podróży do Petersburga i wydatki z nią związane oblicza na 866 rub. 52 kop., na co składają się następujące pozycje: na kupno czterech pojazdów 400 rub., na opłatę koni 326 rub. 52 kop., utrzymanie Sióstr i kapelana w drodze 140 rub. [1]). Co zaś się odnosi do sprawy uposażenia Sióstr na miejscu, pozostawiają to łasce cesarzowej. Wyjazd w razie potrzeby mógłby nawet nastąpić z początkiem zimy [2]).

Przygotowania do podróży zostają rozpoczęte, w początku listopada zostały wydane zarządzenia przez zgromadzenie, aby Siostry z Żytomierza, Krasławia i Oświeja (nowa pozycja) zjeżdżały się do Wilna. W początku grudnia nadeszła odpowiedź z Petersburga, zgadzano się na wszystko i polecono wypłacić odpowiednią sumę na wyekwipowanie i koszta podróży [3]), która też 16 stycznia 1805 r. została przekazana do dyspozycji wyjeżdżających [4]). Precyzują teraz Siostry warunki w Gatczynie i podają. Są one następujące:

dla przełożonej rocznie	600	rub.
dla każdej siostry po 450 rub. .	2.250	,,
dwie służące po 140 rub. . . .	280	,,
kapelanowi	500	,,
służący jego i zakrystjan	280	,,
Razem to wynosi	3.010	rub.

płatnych ratami kwartalnemi zgóry. Prócz tego mają otrzymać w naturze: 1) opał i światło w mieszkaniach i kaplicy, 2) urządzenia mieszkalne i kuchenne, 3) powóz do wyjazdów na miasto,

---

[1]) Podróżowano wówczas w ten sposób, że ekwipaż należał do podróżnego (odnosi się to do jadących z bagażami), a konie brano na stacjach pocztowych.

[2]) Archiwum Państwowe w Wilnie zespół akt kanc. gen.-gub. r. 1803 nr. 120 k 45.

[3]) tamże k. 54 — minister do generał-gubernatora.

[4]) tamże k. 65 — wileńska izba skarbowa o wypłacie.

4) w razie choroby opiekę lekarską, 5) remont mieszkania, 6) w razie potrzeby zmiany Siostry, której w Gatczynie (z powodu trudności zaklimatyzowania się, czy też innej ważnej przyczyny) koszta podróży odjeżdżającej i przyjeżdżającej. Równocześnie ustala się datę wyjazdu z Wilna — ma nią być 3 lutego 1805 r. Przełożoną nowego tego domu została mianowana S. Marjanna Łosdychowna [1]).

Na tem kończy się oficjalna korespondencja z Petersburgiem. W Wilnie jednak zaszedł wypadek, który zaciążył nad losem Sióstr wyjeżdżających. Na początku 1805 r. profesor medycyny uniwersytetu wileńskiego Józef Frank [2]), który w szpitalu SS. Miłosierdzia, fundacji bisk. Gosiewskiego, prowadził wykłady kliniczne, widząc ciężkie warunki Sióstr i pragnąc im dopomóc, urządził na rzecz tegoż szpitala koncert. Dochód z niego został oddany przez panie, biorące udział w organizowaniu, Siostrom i w tem miejscu nastąpiła scysja. Siostry użyły go nie w ten sposób, jak chciał Frank, na żądanie zwrotu pieniędzy odpowiedziały odmownie i ostro, że nikomu nie pozwolą się wtrącać do swych spraw. Nastąpiło gwałtowne zerwanie, a Frank, którego ojciec był nadwornym lekarzem rodziny cesarskiej, niezwłocznie go o swem starciu z Siostrami listownie zawiadomił, nie szczędząc im odpowiednich przymiotników [3]). Jak można wnioskować z drugiego rodzaju źródeł, z których czerpiemy dalsze dane [4]), ojciec Franka z nadesłanych wiadomości z Wilna odpowiednio skorzystał. Toteż gdy

---

[1]) tamże k. 63 — datowane 20. I. 1805 r.

[2]) Profesorem od r. 1804 do 1823, pozostawił po sobie pamiętniki, pisane po francusku, w r. 1913 wydane w przekładzie i opracowaniu Dr. Zahorskiego w 3 tomach p. t. „Pamiętniki D-ra Józefa Franka profesora uniwersytetu wileńskiego“. Wilno, 1913, obejmujące czasy pobytu jego w Wilnie. Ojciec jego, który z nim razem przyjechał do Wilna, wówczas już bawił w Petersburgu. Obaj oni mieli w świecie naukowym sławę znakomitości.

[3]) Frank: „Pamiętniki“ t. I, str. 95—8.

[4]) Archiwum Księży Misjonarzy w Wilnie, teczka: „Kopja pism rozmaitych wyszłych w interesie Sióstr Miłosierdzia w Gatczynie R-ku 1806-go“, stron 1—40. Zawiera kopję planu parteru szpitala w Gatczynie (str. 2), gdzie miały być mieszkania Sióstr, kapelana, kaplica, apteka, oraz pism otrzymywanych i wysyłanych przez kapelana Sióstr X. Kazimierza Mieczkowskiego. Za wyjątkiem 3 pism (str. 24—25, 26, 38—40), pisanych po rosyjsku, pozostałe w języku francuskim. Pisma ks. Mieczkowskiego w bardzo złej francuszczyźnie wpływały, jak on pisze, na to, że nieporozumienia były bardziej ostre. W cytatach podajemy Kopja. str.

Siostry przybyły do Petersburga, panował tam w stosunku do nich zupełnie inny nastrój.

Data wyjazdu, wyznaczona przez Siostry, była widocznie dotrzymana, brak nam o tem jednak bliższych szczegółów, ale już 1 marca 1805 r. X. Kazimierz Mieczkowski [1]), który przyjechał z Siostrami w charakterze kapelana i reprezentuje je tam na zewnątrz, zwraca się do marszałka dworu cesarzowej — matki Łanskawo w sprawie sytuacji, jaka się wytworzyła, gdyż Siostry są niepewne, jak się ich los ułoży; we wszystkich krajach, gdzie przebywają, prowadząc szpitale, dysponują całą administracją i gospodarstwem, tutaj jednak ustrój szpitali jest inny, z czem się trudno zgodzić [2]). Nie pretendują do bezwzględnego oddania im szpitala, zapytują się tylko, czy otrzymają następujące warunki: 1) mieszkanie wyłącznie dla siebie, oddzielone od chorych, 2) oddzielną kuchnię dla siebie i ogród na warzywo, 3) aby domownicy i służba szpitalna byli zależni od nich i mogły nimi dysponować, przeznaczając do odpowiednich prac [3]). Warunki te nie szły daleko i nie wychodziły poza ramy żądań, stawianych w Wilnie.

Nazajutrz otrzymują odpowiedź od Willamowa w imieniu cesarzowej ze wskazaniem ich praw i obowiązków: 1) otrzymują Siostry pod swój zarząd całą gospodarkę i urządzenie szpitala w Gatczynie; gdyby jakiś dział nie chciały mieć pod sobą, pożądanem byłoby odłożyć tę sprawę na później, 2) administrację będą prowadziły samodzielnie, zdając sprawozdania i biorąc równocze-

---

[1]) X. Kazimierz Mieczkowski pochodzenia szlacheckiego, po ukończeniu w 1778 r. powiatowej szkoły brasławskiej, w 1779 r. wstąpił w Wilnie do Zgromadzenia Misjonarzy. Później był 6 lat w seminarjum wileńskiem profesorem, w seminarjnm mohylewskiem regensem lat 10, w seminarjum żytomierskiem na tymże urzędzie 12 lat, stamtąd wyjechał z Siostrami do Gatczyny, gdzie był 2 lata, Po powrocie z Rosji był superjorem w Siemiatyczach 5 lat, na takiemże stanowisku w Łyskowie 11 lat. W r. 1828 w wieku lat 68 przebywa w domu wileńskim, umarł w Wilnie.

(Na podstawie materjałów z Archiwum XX. Misjonarzy w Wilnie).

[2]) W Rosji szpitalnictwo w postaci zakładów różnych zrzeszeń zakonnych, jak to było na Zachodzie w państwach katolickich, nie istniało. Powstawały szpitale państwowe, przewidziane przez ustawy o zaprowadzaniu gubernij, lub też wojskowe.

[3]) Kopja . . . . . str. 5—6.

śnie na siebie wszelką odpowiedzialność, 3) w tym punkcie omawia się rozkład lokali szpitalnych, 4) chorzy weneryczni nie będą korzystali z usług Sióstr, 5) wskazuje się miejsca, gdzie będą mogły urządzić lokale gospodarcze (składy, piwnice, obory), 6) terenem na ogród warzywny może być plac przed i za szpitalem, gdzie ogrodnik Helmholz z Gatczyny dopomoże im go urządzić, 7) służba i domownicy pozostają do całkowitej dyspozycji Sióstr, 8) ilość chorych zostaje ustalona na 50 osób. Co do dalszych wyjaśnień i informacyj, mają się zwracać do cesarzowej [1]). Pismem tem oddawano Siostrom szpital, do którego też wprowadzają się 10 marca i zajmują się organizowaniem. Warunki jednak widocznie były trudne i Siostry nie mają odwagi wziąć na siebie tak poważnego obowiązku, obawiając się zapewne, by jakieś niezręczne posunięcie ich tutaj nie odbiło się na losach całego Zgromadzenia. Nie występują blisko w ciągu 2 miesięcy z żadnemi żądaniami do cesarzowej, sytuacja jednak się nie wyjaśniała [2]), toteż 6 maja X. Mieczkowski zabiera się znowu do pióra i pisze, że sytuacja jest niejasna, Siostry nadal są niepewne jutra i mimo, że chcą robić wszystko, co cesarzowa-matka sobie życzy, jednak widocznie nie jest to tak, jakby ona chciała. Nie znają warunków lokalnych, tak różnych od tych, gdzie pracowały, i z tego zapewne powodu wynikają nieporozumienia, pragną jednak przeszkody usunąć i oddają swe usługi do jej woli [3]). Na list ten jednak nie otrzymały odpowiedzi, X. Mieczkowski w międzyczasie wyjeżdżał do kraju na konwent, a w Gatczynie zaczęły krążyć plotki, że cesarzowa zamierza odesłać Siostry tam, skąd przybyły [4]). Po powrocie z podróży X. Mieczkowski, pragnąc wyjaśnić sytuację, pisze znowuż do Willamowa [5]). Skarży się przed nim, że Siostry nie mają odwagi objąć ostatecznie szpitala, gdyż ciągle w powietrzu wiszą groźby zmian. Nie przypuszczały, wyjeżdżając z Wilna, że sytuacja ich będzie tak trudna. Przyjeżdżając, myślały, że będą pracować

[1]) Kopja . . . . . str. 6—8.

[2]) Z dopisku X. Mieczkowskiego po liście Willamowa na str. 8 dowiadujemy się o dacie wprowadzenia do szpitala.

[3]) Kopje . . . . . str. 8—10 datowany 6 maja.

[4]) tamże dopisek X. Mieczkowskiego po powyższym liście.

[5]) tamże k. 10—13 datowane 15 maja.

pod rozkazami cesarzowej, prowadząc szpital w sposób, jak robią w innych krajach; obecnie pragną zrobić wszystko, czego zażąda od nich cesarzowa, byleby tylko nie było sprzeczne z ich regułami. Proszą równocześnie o przebaczenie, jeżeli wyrażają się nie tak, jakby należało, gdyż wynika to tylko z małej znajomości języka, którym się muszą posługiwać.

Na list ten już nazajutrz otrzymują krótką odpowiedź Willamowa w tym sensie, że zapewne Siostrom są nieobce intencje jego mocodawczyni [1]). W tym czasie bawili w Petersburgu superjor domu oświejskiego i S. Gothej.

Po jedenastodniowej przerwie dopiero nadchodzi odpowiedź na pierwszy list z maja i zostają w nim wyjaśnione intencje cesarzowej, której życzeniem jest, aby Siostry nadal zatrzymały przy sobie całą administrację szpitala i to zgodnie ze swemi regułami. Są równocześnie odpowiedzialne za personel im podległy, w szpitalu głos co do administracji mają tylko Siostry, nikt inny, w razie potrzeby zwracać się mają do cesarzowej za pośrednictwem dyrektora Gatczyny, marszałka dworu Łanskowo lub Willamowa. Pod względem religijnym zależne będą od arcybiskupa-metropolity, lecz co do spraw szpitalnych nie mogą się do niego zwracać. Sprawy personalne w szpitalu pozostawia cesarzowa sobie, Siostrom administracyjne. Na zakończenie przypomina, że cesarzowa chciałaby widzieć sukcesy ich gospodarki w Gatczynie, gdyż nosi się z myślą oddania im innych jeszcze zakładów [2]). Sytuacja jednak była naprężona mimo oficjalnej grzeczności i widać w stosunku do Sióstr rezerwę i ostrożność wbrew temu, co obiecywano, gdy były jeszcze w Wilnie. W dniu 31 maja odwiedza je w Gatczynie Willamow, prosząc o ponowne podanie warunków Sióstr [3]), co też tego dnia zostało na piśmie dokonane. Warunki przedstawiały się następująco. Przedewszystkiem Siostry oddają się do dyspozycji cesarzowej i są gotowe do objęcia administracji, nie zależy im bardzo na tem z powodu istniejących warunków i nie troszczą się o to, co powiedzą „przyjaciele". Ufają cesarzowej, a ze swej strony

---

[1]) tamże k. 13 datowane 16 maja.

[2]) tamże str. 13—15 datowany 26 maja.

[3]) tamże uwaga X. Mieczkowskiego po liście powyższym.

ośmielają się podać warunki co do prowadzenia: 1-o) cała służba szpitalna i personel pomocniczy podlega Siostrom, a także nadzór nad całą fundacją. Ma to być ubrane w formę dokumentalną. Zastrzegają sobie prawo wyłączności dla siebie i mają nadzieję otrzymania tego na piśmie; 2-o) w inny sposób, niż przez kierownictwo szpitala, nie rozumieją swego stanowiska. Nie pragną mieć przychodzących, uczących się ich sztuki, gdyż nie umieją wykładać. Nie mają czasu na zorganizowanie kuchni z powodu braku służby (dwoje dla księdza i ich), oraz nieznajomości terenów. Dom też nie jest zbudowany odpowiednio, nie posiada sal większych, ułatwiających nadzór i obsługę. Mimo obietnic nie mają kuchni, ani ogrodu warzywnego dla siebie. Produkty trzeba kupować wszystkie w Petersburgu, potrzebny więc jest do tego wóz, same też muszą w sprawach służbowych wyjeżdżać, co czyni koniecznem posiadanie drugiego pojazdu dla nich. Nie mogą także podjąć się remontów i utrzymania technicznego domu [1]). Jak widzimy, z dotychczasowych obietnic nic nie otrzymały i, jak widać z ich warunków, w rozmowie z Willamowem dowiedziały się o nowych wymaganiach im stawianych, jak remont domów, nauczanie przychodzących pielęgniarstwa.

W odpowiedzi na to otrzymują datowane 3 czerwca w Pawłowsku w imieniu cesarzowej pismo. Życzy ona sobie co następuje: szpital i tereny doń należne nie mogą być oddane pod stałe kierownictwo Sióstr, proponuje się im tylko administrację, na co otrzymają odpowiednie fundusze [2]). Cesarzowa ma do nich zaufanie i będą mogły prowadzić, jak długo zechcą. Otrzymają na wydatki szpitalne 8.547 rub. as., sprawa kuchni, ogrodu i innych urządzeń gospodarczych została już załatwiona pismem z dn. 2-go

[1]) tamże str. 16—20 datowany 31 maja.

[2]) Tamże str. 21—23. Otrzymany 4 czerwca, pod listem dopisany wykaz funduszy na szpital (str. 24).

Dochód: suma przeznaczana ze skarbu	. . . .	10.123 rub. 59 k.
za leczenie żołnierzy	. . . . .	1.500 „ — „
		11.623 rub. 59 k.

Z tego na opłacenie lekarstw, personelu 3.076 rub. 4 kop., pozostawało na utrzymanie Sióstr i szpitala 8.547 rub. 55 kop. Niema mowy o jakimś specjalnym funduszu dla nich czy kapelana, ani też na ich potrzeby.

marca. Sprawę remontów i utrzymania technicznego domu polecono dyrektorowi Gatczyny. Aptekę mają zapełnioną lekarstwami, pomoc lekarską otrzymują bezpłatnie, opał nabędą dla siebie z sum szpitalnych, w tej sprawie może im być pomocną dyrekcja Gatczyny. Niech robią, co tylko mogą, a będą miały jak najlepiej. Cesarzowa jeszcze raz powtarza, że w sprawach szpitalnych w każdej chwili mogą się do niej zwracać.

Prysnęły piękne sny o nowej fundacji Sióstr Miłosierdzia w stolicy carów, rozwiały się marzenia o zajęciu wysuniętej hen, na północ placówki katolickiej. Wyraźnie teraz powiedziano Siostrom, że będą tutaj czasowo i gdy zrobią swoje, będą mogły odejść.

Stawiają wszystko na kartę i 8 czerwca w ich imieniu pisze wyraźnie ks. Mieczkowski do cesarzowej, precyzując warunki Sióstr. Rezygnując z fundacji jako takiej przypuszczają, że los ich zostanie ustabilizowany w jakiś sposób i one tak czy inaczej zostaną przy szpitalu w charakterze im odpowiadającym — przecież szpital znajduje się na krańcach Gątczyna i może być wydzielony z całości. Wyjeżdżając z Wilna nie zostały poinformowane, jakiego rodzaju będzie ich stanowisko, dziś zostały potraktowane tylko jako pracownice z Polski, ludzie, przydzieleni do służby szpitalnej, a przecież prosiły o kierownictwo całkowite. Obecnie są w sytuacji bez wyjścia a przyjeżdżały, mając głowy pełne projektów; stało się jednak inaczej i zdają się tylko na łaskę cesarzowej. Tymczasowo są umieszczone w szpitalu bez gwarancji przyszłości, nie mogą też realizować swych prac w myśl statutów, mają jednak nadzieję, że wszystko się wyjaśni i zmieni na lepsze. W dalszym ciągu tego pisma wyjaśniają, że oddane do ich dyspozycji 8.547 rub. asygnacjami w przybliżeniu faktycznie wystarczą na utrzymanie, lecz nie są przewidziane ich wydatki i potrzeby. Podług rachunków zeszłorocznych wydano w szpitalu:

na światło, chirurga z dwoma pomocnikami, personel .	3.008·—	rub.
rzeczy potrzebne do apteki	1.107·75	„
ogrzewanie	898·—	„
utrzymanie chorych i ich żywność	3.809·—	„
Razem . . .	8.872·—	rub.

Gdyby nawet przeprowadziły pewne oszczędności, zwalniając część służby, oszczędzając na pierwszej pozycji 500 rub., to pozostaje

jeszcze	2.508·— rub.
wydatki apteczne chociażby	1.000·— „
opał, jak w roku ubiegłym	895·— „
utrzymanie chorych, licząc po 17 kop. dziennie . .	3.205·— „
Razem . . .	7.967·— rub.

Zostaje więc im na inne potrzeby chorych 877 rub. A przecież obecnie szpital posiada tylko jedną zmianę bielizny, brak także szlafroków, należy przeprowadzić remont domu lub też przybudować, zaopatrzyć w świece, lampy, urządzić laboratorjum apteczne i nabyć cały szereg rzeczy nieodzownych. A gdy i weneryczni będą leczeni w szpitalu, podniosą się jeszcze wydatki. Uwagi te nie płyną z jakiejś bezcelowej krytyki, a są dyktowane troską o dobro kierownictwa szpitala, aby później potrzeby pieniężne i braki nie były tłumaczone ich złą gospodarką.

Kwestja ich własnego utrzymania nie jest dla nich jasna, na ich własne potrzeby, jak obliczają, potrzeba rocznie:

na utrzymanie	1.825·— rub.
opał, światło, opranie, ubranie	900·— „
dwie służące, kucharkę i praczki	240·— „
księdza i jego całkowite wydatki	500·— „
utrzymanie kaplicy ze wszystkiemi potrzebami . . .	200·— „
Razem więc ta pozycja wynosi . . .	3.665·— rub.

Sprawę tę oddają do łaskawej decyzji cesarzowej. Dalej proszą o roczny termin do zaprowadzenia administracji, gdyż trudno w krótszym czasie ją zorganizować. Źle jest, że służba szpitalna jest bezpłatna, gdyż trudno zachęcić ją do pracy. Odczuwa się też brak zwierząt pociągowych, potrzebnych w zakładzie. Pismo to zostało zaopatrzone w oddzielny dopisek do Willamowa, z prośbą o poparcie tych żądań, które są właściwie odpowiedzią na list z 31 maja[1]).

Na memorjał ten nie otrzymano odrazu odpowiedzi; 16-go

[1]) tamże str. 27—32. Dopisek do Willamowa str. 32—33.

czerwca przybyła do Gatczyna cesarzowa [1]), zwiedzała szczegółowo szpital, naprawiła Siostrom mnóstwo komplimentów, a w dwie godziny po jej wyjściu Willamow przyniósł przygotowaną zapewne zawczasu notę o urządzeniu szpitala na przyszłość i stanowisku Sióstr. 1-o) Całkowita administracja szpitala i sprawy gospodarcze pozostają, jak było poprzednio, pod zarządem m. Gatczyny. 2-o) Siostrom zostaje powierzona pielęgnacja chorych i nadzór nad bielizną. Między sobą podzielą funkcje i będą pełniły obowiązki, jak to bywa w innych zakładach Zgromadzenia. Podobnie będą miały nadzór nad bielizną i porządkiem. 3-o) Zgodnie z ich obliczeniami na utrzymanie siebie i kapelana otrzymają z osobistych dochodów cesarzowej 3.665 rub., wypłacanych w trzech terminach rocznie, zaczynając od 1-go lipca b. r. 4-o) Siostry, zajmując się chorymi i nadzorem bielizny, będą się starały zmniejszyć personel, aby w ten sposób zaoszczędzone sumy można było zużyć na utrzymanie oddziału dla wenerycznych; w tej sprawie obiecały już poprzednio porozumieć się z dyrektorem Gatczyny i lekarzem naczelnym, oczekuje więc rychłej odpowiedzi w tej kwestji. 5-o) Jeżeli Siostry będą życzyły sobie posiadać mały ogród dla rozrywki czy też dla uprawy, na żądanie zostanie im wyznaczony w odpowiedniem miejscu. 6-o) Te rozporządzenia wydane są Siostrom na termin dwuletni dla próby, po tym terminie będą mogły przyjąć szpital pod całkowity swój zarząd zgodnie z projektem obecnym, lub też może po zapoznaniu się z miejscowemi warunkami obmyślą nowy sposób i przedstawią cesarzowej. Termin liczy się od 1-go lipca b. r. 7-o) Do Sióstr zostaną przydzielone młode osoby, które będą pielęgnowały pacjentów i robiły przy nich wszystko, co Siostry uznają za pożyteczne dla chorych [2]).

Sprawa obecnie przedstawiała się wyraźnie; nowy statut, na który odpowiedzi żądał Willamow możliwie zaraz, po dopiero co odbytej wizycie i masie komplimentów ze strony cesarzowej, zaskoczył Siostry. Nie mogąc inaczej postąpić, jak pisząc nazajutrz

---

[1]) tamże str. 33. Informacja ks. Mieczkowskiego.

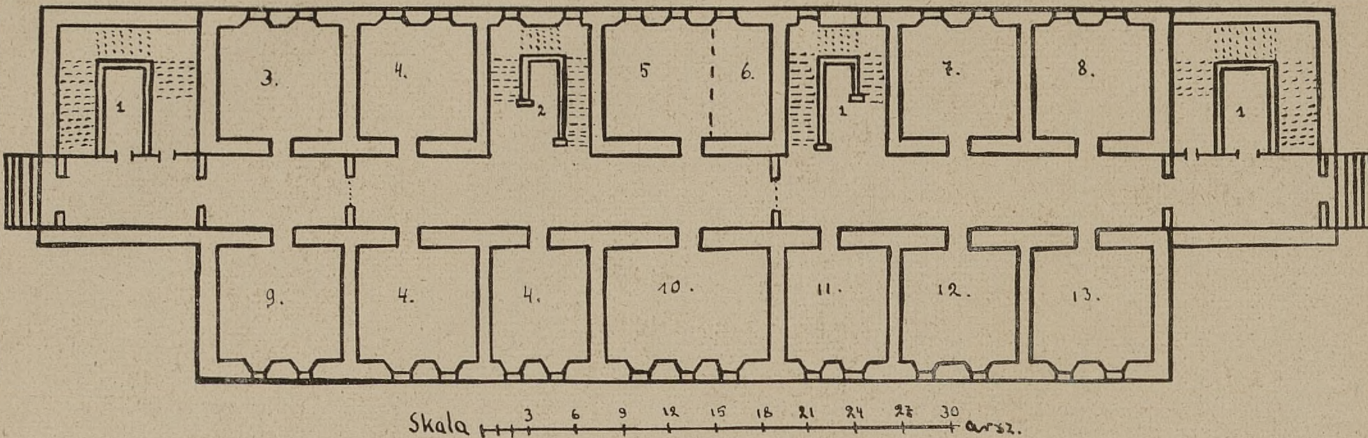
[2]) tamże str. 33—37: odpis po francusku, str. 38—40 po rosyjsku. Treść naogół jest ta sama, tylko tekst rosyjski jest w bardziej łagodnym tonie. Datowane 16 czerwca.

odpowiedź, dziękować jej za troskę i pamięć, przyjęły wszystkie warunki [1]). I zaczęła się praca pełna trosk codziennych, praca, która w swem zaraniu nosiła piętno końca wszystkich marzeń. Dwa lata ubiegły, nie posiadamy do nich materjałów, lecz zapewne sytuacja nadal się nie wyjaśniła. Przez ten czas pod ich kierunkiem zaprawiały się do posługi chorych wyznaczone przez cesarzową kandydatki. Poznano rozpowszechnioną na Zachodzie sztukę miłosierdzia, mogły więc wracać do domów macierzystych. Po blisko dwu i pół letnim pobycie w stolicy carów wracały do Wilna Siostry: Antonina Xiężopolska, Marjanna Lenhart, Marjanna Krawska, Antonina Gotti, Alojza Fiedorowiczówna, a wiodła je superjorka domu, który nie powstał, Matka Ladich. Razem z niemi powracał i ich Ojciec duchowny X. Mieczkowski, który się niemi tam opiekował. A łaska cesarzowej, uznającej ich trudy, przyznała im wszystkim dożywotnie uposażenie ze skarbu [2]).

---

[1]) tamże str. 36—38 — datowane 17 czerwca.

[2]) „Dzieje Dobroczynności" rocznik III. — 1722 str. 726 podaje imiona i nazwiska Sióstr, oraz, że dożywotnio otrzymała każda po 100 rub. rocznie. X. Mieczkowski miał otrzymywać po 200 rub., to ostatnie nie jest zupełnie ścisłe, gdyż w formularzu swym (Archiwum XX. Misjonarzy w Wilnie) pisze, że otrzymywał po 100 rub. rocznie. Przy wyjeździe nominowaną na przełożoną Sióstr w Gatczynie była S. Marjanna Łosdychówna.



Parter budynku szpitala w Gatczynie przeznaczony na siedzibę SS. Miłosierdzia.

Objaśnienie: 1, 1, 1. Klatki schodowe do ogólnego użytku. 2. Klatka schodowa do wyłącznego użytku SS. Miłosierdzia. 3. Magazyn artykułów żywnościowych. 4, 4, 4. Mieszkania SS. 5. Refektarz SS. 6. Kuchnia SS. 7. Kuchnia szpitalna. 8. Piekarnia. 9 i 11. Mieszkania kapelana i jego służby. 10. Kaplica. 12. Apteka. 13. Laboratorjum.

Górne piętro posiadało podobny rozkład, znajdowały się pokoje szpitalne i kaplica prawosławna.

STEFAN ROSIAK.

Misjonarz wileński Ks. Anzelm Zygmunt
nauczyciel głuchoniemych.

Drugą taką placówką Wilna, wysuniętą aż do stolicy carów, było zorganizowanie pod Petersburgiem w Pawłowsku zakładu dla głuchoniemych. Fundacja te powstała sumptem cesarzowej-matki Marji Fieodorówny, a wykonawcą jej był misjonarz wileński X. Anzelm Zygmunt.

Ksiądz ten urodzony w roku 1771 w miasteczku Röschel w Warmji na początku XIX stulecia przebywa w domu wileńskim [1]). W owym czasie biskup tutejszy Jan Nepomucen Kossakowski w jednej ze swych podróży dla poratowania zdrowia, zwiedzając Wiedeń zapoznał się z niedawno tam powstałym wzorowym zakładem dla głuchoniemych [2]). Instytucja ta bardzo mu się podobała i zaraz na miejscu pomyślał o Wilnie, wprowadza to w czyn i odrazu załatwia wszystko, ażeby przyszły kandydat do poznania sztuki nauczania głuchoniemych mógł pobierać tutaj naukę.

Po powrocie do Wilna w poszukiwaniu kandydata na wyjazd do Wiednia zwrócił biskup uwagę na misjonarzy, górujących

---

[1]) Szkoły średnie ukończył w rodzinnym Reszlu w r. 1787, do Zgromadzenia wstąpił w Wilnie w tymże roku. W latach 1795/6 otrzymał święcenia kapłańskie, przez lat jedenaście pełnił obowiązki profesora w Wilnie, w r. 1804 wyjechał do Wiednia, po roku wrócił do Wilna. W r. 1807 zostaje wezwany do Petersburga do zakładu głuchoniemych. Po powrocie stamtąd pełni w Wilnie różne obowiązki, był w ciągu 6 lat konsultorem prowincji, od r. 1835 na stanowisku proboszcza w domu wileńskim, zmarł w r. 1844 w Wilnie. (Na podstawie materjałów z Archiwum XX. Misjonarzy w Wilnie).

[2]) Notatkę o ówczesnym stanie wiedeńskiego Instytutu Głuchoniemych wraz z literaturą podaje p. Aleksandra Wolfgang w „Dziejach Dobroczynności“ (Wilno, Rocznik IV. 1823, zesz. 6 str. 150-I). Jest to część z ogólnej jej pracy, opartej głównie na materjałach ks. Zygmunta p. t. „Rys historyczny usiłowań w uczeniu głuchoniemych i zakładów na to przeznaczonych“, drukowanej w rocznikach III i IV „Dziejów Dobroczynności“.

wówczas wśród licznych rzesz duchowieństwa zakonnego i świeckiego. Wizytator zgromadzenia X. Pohl ze swej strony wysunął kandydaturę X. Zygmunta, który już w zgromadzeniu na polu pedagogicznem pracował, a co najważniejsze, posiadał gruntownie język niemiecki.

W lipcu r. 1804 wyruszył z Wilna X. Zygmunt poznawać nowe dziedziny wiedzy praktycznej, poznawać tajemnice duszy ludzi pozbawionych od urodzenia mowy i słuchu, będących dotychczas ciężarem społeczeństwa, a mogących się stać pożytecznymi jego członkami. Biskup troszczył się o swego pupila, zapewniając mu całkowicie pobyt i naukę, interesował się jego pracą, którą obserwował w sprawozdaniach, nadsyłanych mu miesięcznie. Nie zawiódł X. Zygmunt zaufania starszych, w sierpniu roku następnego zdał egzamin publiczny ze swych studjów [1]) i już we wrześniu t. r. (1805) wraca, zaopatrzony w świadectwo egzaminu [2]). W Wilnie jednak nie było dla niego pracy, toteż próbu

[1]) Na egzaminie tym był obecny ambasador rosyjski Razumowski, księżna Golicyn, generał Jermołow z żoną i wiele innych osób. Por. „Dzieje Dobroczynności" (D. D.), Rocznik IV. 1823, zesz. 6 str. 116.

[2]) Było ono w przekładzie polskim treści następującej: „Xiądz Anzelm Zygmunt, ze Zgromadzenia Misjonarzy w Wilnie, zostając w królewsko cesarskim instytucie głuchoniemych w Wiedniu, uczył się w ciągu dziesięciu miesięcy metody nauczania głuchoniemych, nabywał wprawy w dociekaniu formowania się i rozwijania wyobrażeń i praktycznie w zastosowaniu teorji ćwiczył się i doskonalił; a po ukończeniu kursu na publicznym egzaminie okazał, dając dowody swej biegłości w tej mierze, iż zdatnym jest do nauczania głuchoniemych i dawania im instrukcyj w pisaniu, mowie głosowej, czytaniu, rachunkach, oraz w religji i moralności. Tak, że każdy przekonanym został, iż zupełnie przeniknął i przejął się celem czyli zamiarem instytutu (to jest usposobieniem głuchoniemych do życia towarzyskiego i użyteczności) jakoteż, że z układem i urządzeniem takiego zakładu we wszystkich jego częściach najdoskonalej się obeznał.

Że Xiądz Anzelm Zygmunt w teoretycznej i praktycznej części instrukcyj głuchoniemych szczególniej się odznaczył, oraz iż ze względu charakteru moralnego i łagodności w przyjaznem obchodzeniu się z tą nieszczęśliwą klasą ludzi, nic nie zostawia do życzenia, takowe świadectwo urzędowe się wydaje.

Wiedeń, dnia 26 sierpnia 1805 roku.

(—) Józef Spandou, doktor teol., Wiedeń. metropol. kośc. . . . i główny dozorca szkół niemieckich.

(—) Józef May, dyrektor cesarsko królewskiego instytutu głuchoniemych". (D. D., jak wyżej str. 117).

jąc swej wiedzy, uczy prywatnie pojedyncze osoby. Jednocześnie opracowuje alfabet palcowy dla głuchoniemych, wydany przez drukarnię misjonarską, którego egzemplarz 15 maja 1806 r. składa na sesji literackiej uniwersytetu [1]). W tymże czasie zostaje wezwany przez cesarzową-matkę do urządzenia nowopowstałego zakładu dla głuchoniemych w Pawłowsku [2]).

Pobyt X. Zygmunta trwał tam blisko cztery lata i cieszył się on wielką popularnością — dzieci otaczały go szczerą miłością i, jak opowiadał po powrocie, z twarzy starały się odczytać stan jego duszy i robiły wszystko, byle go tylko nie zasmucić. Cesarzowa-matka często przebywała w tym zakładzie, a widząc pełną oddania się pracę X. Zygmunta, obdarzała go swą łaską upominkami w postaci cennych pierścieni, ozdobionych brylantami, których w czasie pracy otrzymał trzy.

Jednak klimat petersburski nie sprzyjał zdrowiu X. Zygmunta i z żalem musiał prosić o uwolnienie od pełnienia obowiązków kierownika instytutu. Założycielka, widząc sama zły stan zdrowia jego, chcąc nie chcąc musiała się przychylić do tych żądań; uprosiła go jeszcze o przesiedlenie zakładu do samego Petersburga, gdzie dawano nową siedzibę, a gdy przyjechał zastępca, sprowadzony z Paryża, X. Zygmunt wrócił do Wilna, obdarzony na pożegnanie przez cesarzową nowym pierścieniem z brylantami, a przez panującego wówczas cesarza Aleksandra orderem św. Włodzimie-

---

[1]) Por. D. D. jak poprzednio, str. 118. Odbitkę alfabetu załączamy.

[2]) Pawłowsk, miejscowość 25 wiorst od Petersburga, gdzie cesarzowa matka posiadała swój pałac letni. Zob. Enciklopediczeskij Stowar. T. XXII. Petersburg 1897, str. 566. Autor pracy: Zgromadzenie Xięży Misjonarzy w Polsce. Okres I.: 1651—1864. Księga Pamiątkowa trzechsetlecia Zgromadzenia Xięży Misjonarzy. Kraków 1925, na str. 129 — Pawłowsk błędnie mówi o pobycie X. Anzelma Zygmunta od 1800 r., względnie 1801 r. w Pawłowsku. Właściwie cały ten ustęp polega na nieporozumieniu i przypisuje zupełnie inną działalność X. Zygmuntowi. Frank w swych pamiętnikach (Pamiętniki Dra Józefa Franka, profesora Uniwersytetu Wileńskiego, z francuskiego przetłómaczył Dr. Władysław Zahorski, Wilno 1913), t. I str. 150-I, podaje, że on to pośredniczył między cesarzową a biskupem, myli się co do ilości lat pobytu w Pawłowsku, podając dziesięć.

rza 4-tej klasy [1]). Kancelarja cesarzowej-matki wydała mu ponadto zaświadczenie o pracy [2]).

Po powrocie do Wilna X. Zygmunt znowuż zaczął prywatnie uczyć głuchoniemych. Protektor jego bisk. Kossakowski już nie żył, jednak pamiętał o swej idei i umierając zapisał na instytut głuchoniemych u sufragana Puzyny 6.000 zł. p. Misjonarze jednak myśleli na szerszej arenie wyzyskać zdolności swego konfratra: w końcu r. 1810 występują do Uniwersytetu Wileńskiego z projektem założenia instytutu głuchoniemych, w styczniu roku następ-

---

[1]) Przekład dyplomu orderu (D. D. Rocznik IV. 1823, zesz. 6 str. 190): „Mości Panie Profesorze Zygmuncie! Żądając nagrodzić pożyteczne WPana starania w ustanowionym instytucie głuchoniemych pawłowskim najmiłościwiej mianujemy WPana kawalerem orderu Ś-go Równoapostolskiego Xiążęcia Włodzimierza 4-tej klasy, którego znaki przy tem przyłączając rozkazujemy je włożyć i nosić na sobie wedle ustanowionego porządku.

W St. Petersburgu, dnia 3-go lutego 1810 r. (—) Aleksander. (—) Piotr Hrabia Zawadowski".

[2]) Przekład świadectwa wydanego z kancelarji cesarzowej (D. D. tamże str. 121): „Wedle najwyższego Jej Imperatorskiej Mości rozkazu, daje się niniejsze świądectwo Xiędzu zakonu Ś-go Wincentego Anzelmowi Zygmuntowi w tem, że w utwierdzonym instytucie głuchoniemych we własnem Jej Imperatorskiej Mości mieszkaniu letniem w Pawłowsku w przeciągu lat trzech okazał on istotną w nauczaniu tych nieszczęśliwych znajomość i naukę, przy szczególnej w spełnianiu swoich obowiązków troskliwości i usiłowaniu, co świadczą rzeczywiste postępy obojej płci uczniów, w tak krótkim czasie okazane. Przez które gorliwe poświęcenie się, zwrócił na się szczególniejszy wzgląd Jej Imperatorskiej Mości i zaszczycił się nietylko niejednokrotną oznaką zadowolenia Jej Imperatorskiej Mości, ale nadto nagrodzony został orderem Ś-go Równoapostolskiego Xiążęcia Włodzimierza 4-tej klassy. W dowód tego niniejsze świadectwo z kancelarji Jej Imperatorskiej Mości. W St. Petersburgu, dnia 6 marca 1810 r.

(—) Rzeczywisty radca stanu i kawaler Jerzy Willamow.

O czwartym pierścieniu nie wspominają formularze zakonne X. Zygmunta, wymienia tylko trzy.

Twierdzenie autora artykułu o Pawłowsku, że X. Zygmunt wstydził się dowodów łask cesarskich, uważamy za niesłuszne i byłoby możliwe, gdyby otrzymał je za pracę dworsko-pedagogiczną, jaką to autor mu przypisuje. Ponieważ otrzymał order za pracę niemającą właściwie nic wspólnego z dworem i polityką, słusznem też jest, że zaraz po powrocie do Wilna podpisuje się z tytułem kawalera orderu, a w latach późniejszych udziela autorce pracy w D. D. materjałów o sobie.

nego wystosowują ponownie oficjalnie do władz szkolnych pismo treści następującej [1]):

„My niżej na podpisach rąk naszych wyraźni, wiadomo czynimy i zeznajemy: iż gdy Imperatorski wileński uniwersytet na erekcję instytutu głuchoniemych z kassy swej raczy ofiarować rubli srebrnych dwa tysiące, te z wdzięcznością przyjmując, przyrzekamy i submittujemy się w utworzyć się mającym instytucie, stale i na zawsze utrzymywać dwóch ubogich chłopców głuchoniemych od JWJPana Rektora czyli rządu uniwersytetu wileńskiego zaleconych, dając im bezpłatnie oprócz przynależnej edukacji, mieszkanie, opał, światło i żywność bez odzienia i obuwia, a na każdy z nich wakans JWJPan Rektor czy też rząd uniwersytetu wileńskiego, zawsze proponować będzie. A jeśliby jakim przypadkiem zdarzyło się, ażeby takowy instytut głuchoniemych ustać miał, w takiem zdarzeniu summę dwa tysiące rubli od imperatorskiego wileńskiego uniwersytetu na erekcją tegoż instytytu nam ofiarowaną, my misjonarze zwrócić powinni będziemy. — Co wszystko ziścić i dopełnić swem i całego zgromadzenia imieniem przyrzekając podpisujemy się. — Pisan w Wilnie 1811 misiąca stycznia 24 dnia.

(—) X. Andrzej Pohl wizytator Zgromadzenia XX. Misjonarzy.
(—) X. Józef Stankonowicz przełożony domu wileń. Misjon.
(—) X. Józafat Lawdański prokurator spraw XX. Misjonarzy.
(—) X. Anzelm Zygmunt misjonarz, profesor głuchoniemych i kawaler orderu św. Włodzimierza 4-tej klasy".

Dokument powyższy jest do pewnego stopnia umową, zawartą między władzami oświatowemi, t. j. uniwersytetem z jednej strony, a Misjonarzami z drugiej. W ślad zatem pismem został

---

[1]) D. D. Rocz. IV. 1823, zesz. 6 str. 122—3. O pierwszej korespondencji dowiadujemy się z protokołu posiedzeń Rady uniwersyteckiej z dnia 1-go lutego 1811 r., gdzie było czytane: 1) „Kopja listu od Rektora do JW. Ministra oświecenia, pod dniem 28 grudnia roku zeszłego pisanego względem przyłożenia się ze strony uniwersytetu do zafundowania w Wilnie instytutu dla głuchoniemych, przez Zgromadzenie XX. Misjonarzy wileńskich pod dozorem X. Anzelma Zygmunta, misjonarza, nauczyciela głuchoniemych". D. D. jak poprzednio str. 124.

wysłany przez Misjonarzy program nauki, opracowany przez X. Zygmunta.

„Instytut dzieli się na trzy klasy.

Klasa I.

W tej klasie uczyć się mają głuchoniemi samych początków formowania liter, poznania i używania ich podług znaków używanych w nauce. Składają się syllaby, wyrazy, stosują swoje wyobrażenia do tych nazwisk rzeczy, jakiemi słyszący je wyrażają. Uczą się czytać i wymawiać wyraz wedle pojęcia i zdolności głosem. Podają się im prawidła przypadkowania i czasowania. Dają się początki arytmetyki. Pokazują się im różne przedmioty dla ich poznania.

Klasa II.

W tej klasie przystępują do rozbioru dalszych części mowy i przyuczają się do rozumienia związku rzeczy w krótkich zdaniach dla gruntownego poznania użycia ich i w rozmaitych potrzebach zastosowania. Ćwiczą się też w wyrażaniu tego ustnie. Z arytmetyki pierwsze cztery działania proste. Tu zaczynają się wykładać pierwsze obowiązki chrześcijańskie według małego katechizmu i moralna nauka wedle pojęcia uczniów. Dają się też początki rysunków.

Klasa III.

W tej klasie nastąpi zupełny rozbiór mowy we wszystkich jej częściach. Uczniowie będą wprawiani do tłumaczenia się z myśli swoich tak na piśmie jako też ile ich organizacja pozwoli mową ustną. Rysunki dalej się dają. Nauka o obowiązkach względem Boga i bliźniego. O życiu towarzyskiem użyteczności ludziom. Jeografja może bydź dawana stosownie do pojęcia uczniów. Dnia 31 stycznia 1811.

(—) X. Anzelm Zygmunt“ (tytuły jak wyżej) [1]).

Instytut wileński, na wzór innych tego rodzaju zakładów, był przewidziany w połączeniu z internatem wychowanków, a jako

---

[1]) D. D. Rocz. IV. 1823, zesz. 6 str. 123—4. Program trzechklasowy był stosowany także w warszawskim zakładzie. Por. jak wyżej zesz. 5 str. 42—44.

lokal upatrzyli Misjonarze b. probostwo św. Józefa i Nikodema[1]). Zobowiązanie Zgromadzenia i program zostały rozpatrzone przez władze uniwersyteckie na posiedzeniu w dniu 1 lutego t. r. Zaakceptowano te plany, a żądane dwa tysiące rubli postanowiono wypłacić z sum uniwersyteckich i szkół gubernji grodzieńskiej. Należało jeszcze uzyskać zgodę ministra oświaty i w tej sprawie zwraca się już sam uniwersytet raportem z dnia 5 lutego, a już 26 t. m. i r. nastąpiło w Petersburgu potwierdzenie [2]).

Zdawało się, że już nic nie stoi teraz na przeszkodzie urzeczywistnieniu planów ś. p. bisk. Kossakowskiego: był specjalista z praktyką kilkuletnią do kierownictwa, władze oświatowe potwierdziły plany i przyczyniały się dość poważnym zasiłkiem pieniężnym, był upatrzony lokal, podjęło się wykonania tego wszystkiego Zgromadzenie Misjonarzy, mając za sobą poważny dorobek na polu szkolnictwa. Jednak pewne fatum, ciążące nad całym planem biskupim, trwa dalej. Sprawa powołania do życia instytutu zostaje zawieszona. Możliwe, że przyczyniły się do tego i wypadki wojenne, rozgrywające się w latach najbliższych, w każdym bądź razie, gdy w r. 1817 znowuż wypłynie ta sprawa na widownię, ks. Pohl, wizytator Misjonarzy litewskich, musi odpowiedzieć uniwersytetowi odmownie. Jak wyjaśnia on, Misjonarze pragnęli szczerze utworzyć instytut i w tym celu przystąpili nawet do budowy nowego gmachu przy probostwie św. Józefa i Nikodema, wydając na koszta z tem związane 4.556 rub. z własnej szkatuły, a tymczasem zapisu bisk. Kossakowskiego nie można wyegzekwować, pomocy dalszej też nikt im nie dostarczył, Zgromadzenie ze swej strony nie może się dalej angażować finansowo, w dodatku od pięciu lat sam kościół i stare probostwo zostały zajęte przez władze na składnice medykamentów. Najdrażliwszą sprawą była suma 2.000 rub. sr. zaliczki, którą X. Pohl, ze względu na prace Zgromadzenia na polu oświaty i koszta, jakie poniosło Zgromadzenie na przygotowanie lokalu, prosi umorzyć [3]). W odpowiedzi

---

[1]) Probostwo i kościół znajdowały się przy zaułku św. Nikodemskim.

[2]) D. D. Rocz. IV. 1823, zesz. 6 str. 124—5. Wyciąg z protokołu, potwierdzenie ministra tamże str. 125—6.

[3]) D. D. Rocz. IV. 1823, zesz. 6 str. 126—7. Pismo ks. Poh'a z dnia 1-go października 1817 r.

na to uniwersytet zgodził się jedynie na nieżądanie procentów do 23. IV. 1818 r. należnych od tej sumy i żądał w tymże terminie spłaty zaliczki [1]).

Sprawa utworzenia instytutu głuchoniemych przez Zgromadzenie XX. Misjonarzy upadła, inicjatywa w tej sprawie przechodzi teraz do uniwersytetu. Kapitał asygnowany przez władze szkolne i fundusz kossakowski, który obecnie już udało się wykryć i uzyskać, mają utworzyć specjalny rachunek dla przyszłego zakładu. Należało jednak przygotować odpowiedniego człowieka na kierownika, gdyż kandydatura X. Zygmunta nie mogła obecnie być brana pod uwagę. Nową osobą upatrzoną na to stanowisko przez władze szkolne jest wychowanek wileńskich szkół średnich, a obecnie kończący studja uniwersyteckie Karol Mołochowiec, który, udzielając korepetycyj uczniom, okazywał powołanie do stanu pedagogicznego, a charakterem łagodnym nadaje się specjalnie do tego rodzaju pracy [2]). Fundusz obecnie wynosi zgórą trzy i pół tysiąca rubli, z procentów od niego i dodatkiem od uniwersytetu; jesienią r. 1819 wyjeżdża z pensją 300 rub. rocznie Mołochowiec na studja do Warszawy, później zagranicę, skąd wraca dopiero w r. 1823 i rozpoczyna nauczanie głuchoniemych przy uniwersytecie. Praca ta widocznie nie wystarcza mu, gdyż w roku szkolnym 1825/26 udziela lekcyj historji i geografji w gimnazjum wileńskiem. Liczba jego uczni była nieznaczna i z chwilą zamknięcia uniwersytetu wileńskiego stracił posadę, do której go przygotowywano, i pozostał na bruku [3]).

---

[1]) Sprawę tę rozpatrywano na sesji uniwersytetu 5 października t. r. Jak wyżej str. 128. W dalszych wierszach poświęcamy miejsce sprawie instytutu, pragnąc wykazać całkowite zerwanie z misjonarzami, gdyż dotychczas w literaturze są w tej sprawie mylne poglądy i np. autor pracy „Przedstawiciele domu wileńskiego Księży Misjonarzy — Superjorowie“ X. P. Pawellek mówi na str. 74 o instytucie jako o rzeczy dokonanej i wprowadzonej w życie przez ks. Pohla.

[2]) D. D. Rocz. IV. 1823, zesz. 6 str. 129—30. Sesja uniwersytecka dnia 2 czerwca 1819 r. Opisuje o Mołochowcu i jego naukach pisze dziekan Mianowski: Archiwum Państwowe w Wilnie, zespół akt b. kancelarji generał-gubernatora wileńskiego r. 1832 nr. 2270: „Dieło ob institutie głuchoniemych w g. Wilnie“ k. 22.

[3]) Dane o przebiegu nauki i pracy Mołochowca w opinji Mianowskiego.

Ręczny Alfabet Głuchoniemych



Po zamknięciu uniwersytetu powstało zagadnienie, co robić z funduszem przeznaczonym na instytut gluchoniemych. Dwa tysiące rubli, dane niegdyś Misjonarzom tytułem pożyczki, rząd teraz odbierał, pozostawał tylko fundusz kossakowski, który w chwili obecnej wynosił około 1.300 rub. Początkowo projektowano go przyłączyć do instytutu petersburskiego, jednak nie było to możliwe. Szuka się więc chętnych, którzyby tę dość małą sumę i wielkie kłopoty przejęli. Po długich pertraktacjach podejmuje się objąć ten fundusz Wileńskie Towarzystwo Dobroczynności i to pod warunkiem, że nie utworzy instytutu, a tylko szkołę dla głuchoniemych. Nie robi ono na tem żadnego interesu, gdyż fundusz przynosi zaledwie procentu rocznie 76 rub. 68 kop., a sama pensja nauczyciela wynosić będzie 240 rub. rocznie [1]). Fundusz ten w końcu 1834 r. został przelany na rachunek Towarzystwa [2]), a już od maja 1833 r. zaczęły się lekcje dla głuchoniemych w Dobroczynności, gdzie za wynągrodzeniem 20 rub. sr. miesięcznie za dwie godziny dziennie (prócz niedziel i świąt) Mołochowiec podjął się uczyć. Początkowo było tylko trzech uczni z Towarzystwa i jeden przychodzący. Ogłoszono publicznie, by rodzice dzieci upośledzonych pod tym względem przesyłali je na bezpłatną naukę do szkółki Towarzystwa Dobroczynności.

Takie mniejwięcej są początkowe koleje zbożnego pomysłu bisk. Kossakowskiego. Nie było danem Misjonarzom wileńskim pracować na nowej placówce, nie było danem dać początek zakładowi, jak to miała miejsce inicjatywa ks. Falkowskiego w Warszawie.

---

[1]) K. g. g. r. 1832 nr. 2270 k. 26—7.
[2]) Tamże k. 37.

Na zarzut str. 24 odpowiadam: Wniosku podobnego nie stawiałem jak i nie zapoznałem działalności X. Andrzeja Pohla, bez którego życzliwego poparcia X. Zygmunt nie byłby zobaczył Wiednia i wyszkolił się w swoim zawodzie. A o Wilnie i o X. Zygmuncie będzie jeszcze mowa w osobnym artykule moje pracy. X. P. P.

Ciche ofiary.

Uwagi o ś. p. Czcigodnej Siostrze Antoninie Łabendzińskiej
zmarłej dnia 8 października 1931 r. w Domu Centr. w Krakowie, licząc lat wieku: 84, powołania: 64.

Pisząc uwagi o Czcigodnych Siostrach dawnych, trudno jest nieraz dowiedzieć się rozmaitych szczegółów, gdyż niema już Sióstr, które je znały i z niemi pracowały, tem więcej zaś, gdy tak jak nasza Czcigodna Zmarła, taki długi przeciąg czasu, bo aż 64 lat, spędziła w Zgromadzeniu. Tutaj w dodatku jest i ta przyczyna, że Cz. Siostra Łabendzińska należała do liczby tych Sióstr, które w cichości i ukryciu pracują, cierpią i umierają, nie zajmując sobą drugich — ani mówiąc o tem, co robiły i gdzie przebywały.

Urodziła się w Kościanie w Wielkopolsce dnia 17 stycznia 1847 r. i wiemy z krótkich zapisek Siostry, która Ją tam znała, że miała pobożnych rodziców; widocznie już wówczas św. Wincenty roztaczał Swój wpływ na Jej rodzinę, gdyż ojciec należał do konferencji św. Wincentego, a matka do Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia. Syn ich ś. p. Juljan, poświęcił się na służbę ołtarza i był proboszczem w Poznańskiem; obie zaś córki, Antonina i Marja należały do Stow. Dzieci Marji. — Kochana nasza Siostra odbyła Seminarjum w Chełmnie, a po wzięciu św. sukni umieszczoną została w Kościerzynie, gdzie Siostry prowadziły rodzaj pensjonatu i miały zakład sierót; potem mieszkała w jednym zakładzie dla dzieci w Poznaniu.

W czasie walki kulturnej (t. zw. kulturkampfu) rząd pruski zabronił Zgromadzeniu utrzymywać szkoły, a ochrony w domach Sióstr prowadziły osoby świeckie. S. Antonina wówczas pojechała do Chełmna, poczem, jak zanotowano w książkach prowincji kra-

kowskiej, dnia 16 kwietnia 1878 r. przybyła wraz z pięcioma Siostrami do Domu Centralnego do Krakowa, — wiadomo bowiem, że rząd pruski ograniczył liczbę Sióstr w prowincji poznańskiej i b. surowo tego przestrzegał. Już zaraz 20 kwietnia przeznaczono Siostrę Antoninę do domu w Załościach, skąd to tylko wiadomo, że obie Siostry Służebne, u których mieszkała, wydały o Niej jaknajlepsze świadectwo.

W roku 1888 w lutym Rada powiatowa w Żywcu zwróciła się do Zgromadzenia z prośbą o Siostry do mającego się tam otworzyć szpitala. Ówcześni przełożeni prowincji zwrócili oko na Siostrę Antoninę do przewodniczenia Siostrom, które miały objąć to nowe dzieło i istotnie w sierpniu t. r. udała się tam najpierw z dwiema towarzyszkami, poczem przy zwiększającej się liczbie chorych powiększano stopniowo ilość Sióstr.

Najpierw jako pierwsza w urzędzie, a w r. 1889 instalowana już Siostrą Służebną rozpoczęła tę pracę w ukryciu, pełną poświęcenia, i przetrwała w niej aż do roku 1930 — to znaczy 42 lat.

Opowiadają, że, gdy Siostry przyjechały do Żywca, ludzie wyszli na ich spotkanie, jakby w procesji z chorągwiami i tłumnie prowadzili je aż do szpitala, witając z wielką serdecznością. Te życzliwe stosunki utrzymały się dotąd, a niezawodnie w wielkiej mierze jest to zasługa naszej Cz. Siostry, która z roztropnością i powagą umiała łączyć serdeczną prostotę, nie żądając nigdy nic dla siebie i szukając jedynie Boga w czynnościach swoich. Powierzchowność Jej nieco surowa na pozór budziła ogólny szacunek, ale i pewną obawę, lecz wielka Jej pokora i delikatne obejście zacierało te wrażenia.

Obeznawszy się z manipulacją szpitalną prowadzenia rachunków i kasy, dopiero w r. 1925 oddała do prowadzenia kasę szpitalną Radzie powiatowej. Utrzymywała we wszystkiem ład i porządek, a będąc b. skrupulatną utrzymywała książki z wielką dokładnością.

Czcigodna Zmarła dlatego tak sumienną była w wypełnianiu obowiązków swoich, że posiadała gruntowną pobożność. Toteż zacznijmy najpierw od przytoczenia uwag podanych w tym względzie przez Siostry, które budowały się, jak mimo przeszło 80-ciu lat klęczała bez oparcia ze złożonemi rękami. Wzruszające były

Jej błagalne upomnienia, aby pacierz powoli a pobożnie był odmawiany. Inna znów towarzyszka przypomina sobie, jak w tym wieku zawsze na klęczkach odprawiała drogę krzyżową. Wszystkie Siostry uważały Jej głębokie skupienie i przejęcie się majestatem Bożym na modlitwie, co widocznem było w całem Jej ułożeniu Kochając Boga, starała się też dać Go poznać innym, więc nietylko czuwała, aby towarzyszki Jej powierzone dopełniały akuratnie ćwiczeń, lecz gdy widziała zaniedbanie i nieznajomość prawd wiary św. u służby lub chorych zbierała ich i sama uczyła katechizmu. Przy swojej wielkiej pokorze, gdy chodziło o sprawę Bożą, potrafiła być jednak stanowczą i wystąpić śmiało; i tak, gdy podczas lustracji szpitala jeden z panów wyraził niezadowolenie, że na kaplicę za wiele miejsca przeznaczono, wówczas kochana nasza Siostra Starsza przybrała dziwnie poważną postawę, a wskazując na Tabernaculum powiedziała: „Proszę pana inspektora, to jest nasz najpierwszy Gospodarz, a takiemu Panu mieszkanie, już i tak jest dla Niego małe, uszczuplać nie wolno!". — Jak gorliwą była chrześcijanką, tak też i Siostrą Miłosierdzia w zachowaniu reguł, począwszy od wstawania o godzinie 4-tej rano i prawie zawsze pierwsza w kaplicy. Potem kwapiła się w każdej pracy i gdzie mogła pomagała Siostrom. Sprzątała, naprawiała bieliznę, chodziła do kuchni obierać jarzynę, w refektarzu nieraz brała czytanie i myła naczynie. Ulubionem Jej zajęciem była praca w ogrodzie szpitalnym i to do najpóźniejszych lat. Raz przybył do Żywca jakiś wyższy urzędnik i chciał się widzieć z Siostrą Przełożoną; szukano Jej po domu i wreszcie znaleziono w ogrodzie przy pracy, gdzie też ten pan wyszedł na Jej spotkanie i dziwił się, że sama zajmuje się ogrodem. Siostra Starsza była z tego niezadowoloną, gdyż ubrana była odpowiednio i podkasana, z suknią przeciągniętą przez kieszenie, jak to zwyczaj, a ręce, jak przy takiem zajęciu, ubrudzone ziemią; jednakże ten gość odniósł dobre wrażenie, widząc Przełożoną przy tej pospolitej pracy. Przy zajęciach domowych nie zapomniała jednak o naszym głównym celu: służenia ubogim chorym. Odwiedzała ich na salach, pocieszała i cieszyła się, gdy mogła im co ofiarować. Z okazji świąt przygotowywała im paczki ze słodyczami i miło było patrzeć, z jaką to czyniła radością. Miała też przy sobie stale w kieszeni łyżeczkę,

z którą chodziła do kuchni, aby kosztować obiad i kolację chorych. Wspomnieć można przy tej sposobności, że i Siostra, obecnie już ś. p. S. Tomczak, która mieszkała z nią lat 22 i pracowała w kuchni, też rozumiała zadanie swoje, więc wspólnie starały się, aby pożywienie dla chorych dobrze przyrządzone było.

Sługa ubogich, sama praktykowała ubóstwo, chodziła nieraz w sukni b. połatanej, którą wzięła od której z towarzyszek, co się tyczyło jednak potrzeb Sióstr, te zaspakajała według zwyczaju Zgromadzenia, lecz spiesznie, nie ociągając się.

Z osobami świeckiemi poza szpitalem nie obcowała, ani nie jeździła nigdzie w odwiedziny. Pewnego razu przyjechał do Żywca Jej siostrzeniec, przyjęła go, zabawiła z nim godzinę, poczem zaraz odjechał i widocznem było z całego Jej zachowania, jak była oderwaną od wszystkiego.

Mając niskie o sobie rozumienie, okazywała to w postępowaniu pełnem szacunku nawet względem najmłodszej Siostry. W ostatnich pięciu latach, gdy już nie zawsze dopisywała Jej pamięć, pytała Siostrę z kancelarji o niektóre objaśnienia, a czyniła to z postawą tak pokorną, że ta do łez wzruszoną była Jej widokiem. Nie mówiła nigdy w uniesieniu i nie podnosiła głosu, lecz upominała cicho i łagodnie, pokrywała płaszczem miłości i wyrozumiałości, choć, jak to mówią, umiała trzymać rygor i bolało Ją bardzo, gdy widziała nadużycie łaski Bożej lub Jej zmarnowanie. Nie pozwoliła jednak nigdy mówić niekorzystnie o błędach drugich, czy to towarzyszek, czy innych osób, choć wówczas nawet, gdy były wszystkim znane. Pod tym względem była b. stanowcza, a już nakazywała milczenie, gdy posłyszała jakie szemranie odnośnie do Przełożonych; mówiła też nieraz: „biedni Przełożeni, jacy oni godni politowania i ileż mają przeróżnych kłopotów!“. Pamięć Przełożonych Wyższych z powodu Jej jubileuszu niezmiernie Ją rozrzewniła, czuła się w Swej pokorze i głębokim duchu wiary jakby tego niegodna.

Nie można też pominąć Jej wielkiego zamiłowania skromności. Wielką cześć miała dla tej cnoty i była b. drażliwą pod tym względem. Musiałyśmy b. uważać, wspomina jedna ze Sióstr, ażeby nie zrobić Jej przykrości wyrażeniem nawet dozwolonem, a jeżeli której z nas, podczas rozmowy o chorych, wyrwało się mimowoli

jakie tylko mniej ostrożne słowo w tej materji, była tem b. dotknięta i kończyła natychmiast rekreację słowami: „Niech żyje Jezus!“.

Cechowała Ją zawsze wielka delikatność sumienia i pewna skrupulatność. Toteż zwierzała te swoje niepokoje i wątpliwości Siostrze, która jakiś czas z nią mieszkała, mając do niej zaufanie, a którą potem spotykała na rekolekcjach Sióstr Służebnych.

W r. 1930 w październiku Czcigodna nasza Siostra opuściła Zywiec i przybyła do Domu Centr. do Krakowa, gdzie tu jeszcze prawie przez rok cały była zbudowaniem dla swojego otoczenia. Wszyscy znający Ją w Żywcu okazywali Siostrom współczucie po Jej odjeździe, a inspektor zwiedzający szpitale wyraził się, że „Siostra Łabendzińska jak umrze, pójdzie prosto do nieba“. Nie wątpimy o tem, lecz to niebo miało być okupione cierpieniem fizycznem i to b. bolesnem. W początkach swojego tu pobytu, choć przebywając na infirmerji, mogła jeszcze przechadzać się po ogrodzie, potem pozostać już musiała w łóżku i bardzo kosztowały Ją wówczas usługi, które Jej oddawano. Ból w lewej ręce, zaatakowanej gruźlicą kości, stawał się coraz dotkliwszy, a zwiększony jeszcze zabiegami chirurgicznemi, które choć Jej sprawiały ulgę chwilową, niemniej przeto były wielce bolesne. Lekarz, który od czasu do czasu przychodził aby zrobić Jej punkcje, wprost był zachwycony Jej cierpliwością; nie mógł pojąć, że ten ból znosi bez jęku i najmniejszej skargi. Bez znieczulenia też robił Jej czasem cięcie, aby oczyścić i wyjmował kostki z łokcia. Wówczas mówiła, że Ją to trochę boli, lecz że można wytrzymać. Prawdą więc jest najistotniejszą, że rzeczywistą cnotę poznać dopiero można w chorobie. Mimo tych dokuczliwych cierpień Czcigodna nasza Siostra nie zapomniała o zachowaniu św. reguł; skrupulatnie przestrzegała milczenia, a gdy niekiedy wymówiła jakie słowo podczas przeznaczonego na to czasu, zaraz się tłumaczyła dla jakiego powodu to czyni i dawnej swojej długoletniej towarzyszce, również chorej na infirmerji, przypominała, aby zachowała milczenie, gdyż to jest pora, w której ma się przygotować do Komunji św.

Nie zasnęła też nigdy, nie pokropiwszy łóżka wodą święconą, czekała zawsze z tem na Siostrę Infirmerkę i czyniła wów-

czas z wielką wiarą znak krzyża św., wzywając pobożnie Najśw. Imion Jezusa, Marji i Józefa św, całując obrazek Niepokalanej, przysłany Jej przez Jej Siostrunię z Domu Macierzystego. Pamiętała też zawsze modlić się za dusze zmarłych.

Jak było ciche całe Jej życie, tak też Jej śmierć nastąpiła. Odmówiła jeszcze wspólnie ze Siostrami akt o godzinie 3-ciej, a wkrótce potem przy modlących się za nią zasnęła na wieki.

Uwagi o ś. p. Siostrze Wiktorji Marek

zmarłej w Rohatynie 1931 r. licząc lat wieku: 61, powołania: 41.

Chcąc spełnić polecenie Czcigodnej Siostry Wizytatorki, aby podała kilka uwag o swojej Siostrze, ś. p. Wiktorji, Siostra Marek była zakłopotana, gdyż trudno Jej było zebrać te szczegóły z lat dziecinnych, gdy była jeszcze w domu i zapytała o nie żyjącego dotąd brata. Ten, również nie wiedząc, jak się z tego wywiązać, napisał Jej z wielką prostotą, że jest to dla niego prawdziwą zagadką, bo przecież: „pasła gęsi jak my wszyscy, chodziła do szkoły, do kościoła, na naukę katechizmu, uczęszczała do Sakramentów św. tak, jak i my". — Gdy się czyta te wstępne uwagi, przychodzi na myśl, że i św. Wincenty w młodości pasał trzódkę swojego ojca, a stał się następnie pasterzem ludu Bożego.

Siostra Wiktorja spędziła dziecinne lata w tych prostych zajęciach, co jednak nie przeszkodziło Jej potem, choć w mniejszym zakresie, być gorliwą sługą ubogich chorych, a nawet przewodniczką drugich na tej drodze, dając im ze siebie przykład wielkiej pracowitości złączonej z prawdziwą pobożnością, której podstawy, jakoteż i miłości wzajemnej, wyniosła z zacnego gniazda rodzinnego. Oto bowiem co pisze Jej brat: Było nas dziesięcioro w domu, kochaliśmy się bardzo i pożycie w zgodzie było wesołe i miłe. Wiktorka nie znała zabaw światowych, a miała to do zawdzięczenia naszym kochanym rodzicom, którzy wychowywali nas w pracy i po Bożemu. Siostrę naszą nazywano pieszczotliwie Tolką i to zostało Jej do śmierci. Gdy miała 3 lata, połknęła raz wielką szpilkę z dużą czarną główką; biedna nasza Matka usiłowała lecz

daremnie, wydobyć ją z ust dziewczynki i strachu nie mało użyła. Oddała ją wówczas opiece Najśw. Serca Jezusowego i Najśw. Dziewicy, gdyż pewną była, że to życiem przypłaci. Dziecku jednak nic się nie stało i gdy przeminęły szczęśliwie chwile niepokoju, znów odzyskała zwyczajną Jej swobodę i miłą wesołość. Mówili też Rodzice, że ich Tolka z tego powodu nie będzie nigdy zakonnicą, a mieli już wówczas dwie córki w Zgromadzeniu. Jednakże stało się inaczej. Gdy chcieli ją wydać za mąż, 20-letnia panienka oświadczyła ukochanym rodzicom, że pragnie poświęcić się Bogu. Złożyli tę ofiarę również wesołem sercem i mimo, że tak bardzo kochała dom rodzicielski i tak od całej rodziny bardzo kochaną była, po otrzymaniu błogosławieństwa Rodziców odjechała do Zgromadzenia, aby w niem pracować. Oto kilka uwag Sióstr, które z Nią mieszkały. Po powrocie z Kazania, gdzie nas wywieźli Rosjanie w czasie wojny, przeznaczono mnie do Czerwonogrodu. Byłam bardzo wyczerpana temi przejściami, lecz osłodziło mi je miłe i serdeczne przyjęcie Siostry Służebnej, którą była wówczas S. Marek. Zawsze byłam zbudowana Jej postępowaniem. Siostra nasza bardzo Siostry kochała, a gdy która była słabego zdrowia, to bardzo na nią uważała, aby się nie przemęczyła — okazywała też serce w cierpieniu, co sprawiało wielką ulgę. Siostry kochały Ją jak matkę i miłość panowała w naszym domku, a każda biegła z radością na rekreacje. Bardzo też była wyrozumiałą, a Jej postępowanie służyło nam za wzór, nie spoczywała nigdy, choć nieraz spać nie mogła z powodu męczącego Ją kaszlu. Zawsze pierwsza do każdej pracy, czy w kuchni, pralni, lub piekarni; zamiatała dormitarz i swoją izdebkę, paliła w piecach, gdyż nie lubiła, aby Jej służono, owszem starała się usłużyć wszystkim. Kiedy już o tem jest mowa, włączymy tutaj uwagę Siostry, ktora przypomina sobie, że gdy z nią jako towarzyszką mieszkała w Przeworsku, gdy Siostry szkolne spoczywały, to kochana Siostra Wiktorja, wówczas przy gospodarstwie we wszystkich klasach śpieszyła się zapalić w piecach, aby gdy Siostry przyjdą, ciepło było. Pamięta też, że już wówczas wstawała zawsze o 4-tej i zastępowała Siostry w urzędach. Zawsze była dobrą dla wszystkich, czy to dla dzieci — czy służby, jednostajnego zawsze humoru, oddawała wszystkim usługi. Wracając teraz do poprzed-

nich uwag, uzupełnimy ostatnie, jak S. Marek lubiła robić małe przyjemności Siostrom lub dzieciom, które też kochały Ją bardzo. Czekały zawsze zrana na Siostrę Starszą, aby wspólnie z nią pracować w ogrodzie, gdzie obok pożytecznych hodowała też i pielęgnowała kwiaty, któremi potem sama zdobiła naszą kapliczkę. Gdy nastały ciężkie czasy i bieda w domu, zbierała dzieci i szła z niemi do kaplicy odmawiać różaniec. Nie otrzymywałyśmy należnego nam serwitutu, a wojska ukraińskie i bolszewickie zabrały wszystko, co jeszcze było w Zakładzie. Siostra Starsza często modliła się ze łzami, a całą ufność złożywszy w pomoc Bożą, szła dalej, dodając nam otuchy. Modlitwa Jej prosta i pokorna podobała się widocznie Bogu i Najśw. Pannie i też zawsze wspomożona była. Starała się naprawić dom uszkodzony przez wojnę, ale wiele miała kłopotu i trudu, bo nie było dochodów. Aby uzyskać jakąś pomoc, jeździła do starostwa do Zaleszczyk, lecz zawsze prostym wozem. Pewnego razu w czasie takiej wycieczki wóz się wywrócił, a Siostra Starsza upadła na ziemię, raniąc ciężko głowę o koło i straciła przytomność. Przew. X. proboszcz jadąc tamtędy pośpieszył Jej z pomoca, lecz gdy przywieziono Ją całą skrwawioną do domu, choć już przytomną, wybuchłyśmy głośnym płaczem Siostra Starsza jednak była wesołą i wdzięczną Bogu i pocieszała nas, a zapominając o swoim bólu, cieszyła się, że udało się Jej przywieść choć trochę dla ubogich. Nigdy nie sprawiła drugim przykrości, a gdy udawano się do Niej o pomoc lub radę, dla każdego miała słowa pociechy i współczucia. Dziewczęta przed ślubem przychodziły do niej i prosiły na klęczkach o błogosławieństwo; Siostra Starsza wówczas życzyła im błogosławieństwa Bożego i ofiarowywała cudowne medaliki.

Xiężna . . . . . ceniąc Siostrę Starszą, odwiedzała nas czasem i mówiła, że S. Przełożona to prawdziwa sługa ubogich. Gdy w domu szerzył się tyfus, dzień i noc służyła chorym, aż wreszcie sama padła ofiarą swego poświęcenia. Wówczas budowała nas swoim spokojem, pokorą i wdzięcznością za najmniejszą oddaną Jej usługę, bolało Ją to tylko, że nie może służyć drugim. Była z wielką czcią dla kapłanów, a gdy w czasie niepokojów wybuchłych z powodu zamieszek ukraińskich grożono im rozstrzelaniem, z narażeniem siebie ukrywała ich w Zakładzie, za co byli Jej nie-

wymownie wdzięczni, gdyż uratowała im życie. Nic chyba dziwnego, pisze ta Siostra, kończąc na tem uwagi swoje, że mając tak cnotliwą i dobrą przewodniczkę, z żalem opuszczałam Czerwonogród.

Siostra, która mieszkała z nią, dwukrotnie pisze: Miałam szczęście mieszkać ze ś. p. S. Wiktorją Marek przed kilkunastu laty w Złoczowie, gdy jeszcze była przy chorych. Od pierwszej chwili poznania zauważyłam w Niej głęboką pobożność, ogromne poświęcenie się dla cierpiących, gruntowną pokorę, a przedewszystkiem przedziwny spokój, rozlany na zawsze wypogodzonej twarzy, który zachowała w najcięższych nawet chwilach życia, będący wynikiem zupełnego zdania się na wolę Bożą. Wola Boża! była dla niej wszystkiem! Upatrywała ją w rozkazach N. Przełożonych, w zmianach domu lub urzędu, w przeróżnych okolicznościach życia — słowem — zawsze i wszędzie.

Po raz drugi spotkałam się z nią w Rohatynie i przeżyłam wspólnie 4 lata. Poprzedziła Ją tu opinja świątobliwości i, jeżeli kiedy, to w tym wypadku ludzie się nie pomylili, bo naprawdę ś. p. S. Wiktorja była prawdziwie świątobliwą. Wiele razy obiło mnie się o uszy: „to święta Siostra!“ Gdybym chciała rozbierać poszczególne Jej cnoty, przedstawiałoby mi to trudność, bo nie wiadomo, której by dać pierwszeństwo. Kochała Boga całą duszą i sercem, w pocie czoła i upracowaniu rąk. Szukając Go zawsze i wszędzie, czyniąc ze siebie codzienną dla Niego ofiarę. Kochała bardzo Zgromadzenie, uważając się jego dzieckiem, w całem tego słowa znaczeniu. Kochała i czciła N. Przełożonych — kochała towarzyszki, dzieląc z niemi serdecznie uczucia radości lub smutku, kochała ubogich, słowem kochała wszystkich i od wszystkich była poważaną i kochaną nawzajem! Nie widziałam Jej nigdy bezczynną, zamiłowanie pracy stało się dla Niej drugą naturą. Miała dziwny dar godzenia poważnionych, a gdy Jej się to czasem nie udało, wówczas ze łzami w oczach szła przed Tabernaculum i poleciła tę sprawę Panu Jezusowi.

Z ogromną czcią i wiarą odnosiła się do kapłanów, podobnie do wszelkiej władzy, a listy Przełożonych czytając, całowała. Współczuła każdą ich przykrość i wszystko by oddała i ze siebie zrobiła, by im osłodzić trudy i kłopoty. Będąc chorą od dłuższego

czasu na płuca, cierpiała bardzo, ale nigdy żaden cień niecierpliwości nie zdradził Jej boleści. Zawsze pogodna, wesoła, uśmiechnięta, gotowa była na wszystko, była podziwem dla patrzących na nią. Ogromnie rzewną była chwila ostatniego przyjęcia Sakramentów św. Cała promieniejąca radością i weselem, odmawiała formułkę ślubów św., przyjęła z największą pobożnością św. Wiatyk, a potem, gdym do Niej przyszła, mówiła: „O! jakże szczęśliwą jestem! O! gdyby ludzie wiedzieli, jak słodko umierać w Zgromadzeniu!" Po chwili dodała: „Zgromadzenie, mój Boże, jak matka dla dziecka". Gdym Jej dziękowała za wszystkie trudy i prace podjęte dla Zgromadzenia i domu naszego, i za dawanie nam zawsze dobrego przykładu, odparła zarumieniona z żywością: „Co droga Siostra mówi, ja nic nie zrobiłam, byłam tem nieużytecznem drzewem w Zgromadzeniu". Prosiłam Ją wówczas, aby się modliła i cierpienia swe ofiarowała za Kościół, Ojczyznę i Zgromadzenie — odpowiedziała mi, że zawsze o tem pamiętała i modliła się na te intencje, a teraz gdy odejdzie z tej ziemi, nieustannie modlić się będzie za nas, jak ufamy, w niebie.

Uwagi o ś. p. Siostrze Marji Waiss, S. Służebnej domu Sióstr Miłosierdzia w Nowosiółkach

zmarłej dnia 2/I 1930 r. licząc lat wieku 71 powoł., z których 27 spędziła na urzędzie służebnej w Nowosiółkach.

> Nie w tryumfie leży piękność żywota,
> lecz w pracy i trudzie,
> Nie w powodzeniu zasługa człowieka,
> lecz w poświęceniu. — —
> (*Stanisław Koźmian*).

Te przepiękne słowa całkowicie zastosować można do życia tej, o której kilka uwag ku chwale Boga i zbudowaniu bliźnich skreślić zamierzamy. Ś. p. Siostra Marja Waiss urodziła się w Wielkopolsce w Jazińcu, pow. Wolsztyn roku 1862.

O życiu młodocianem nie mamy wiadomości, gdyż brak nam źródeł z którychby zaczerpnąć je można, wiemy tylko, iż miała rodziców zamożnych, była jedynaczką, a miała tylko jednego brata przyrodniego.

Liczyła zaledwie lat kilka, gdy rodzice Jej umarli, a nasza zmarła wychowywała się u bratowej. Była miła, wesoła, nacechowana ujmującą prostotą, lecz wzgardziła światem i majątkiem wyrzekając się go na rzecz brata, a sama marzyła tylko o wstąpieniu do SS. Miłosierdzia. Ponieważ w owym czasie w prowincji chełmińskiej będącej pod zaborem pruskim, musiano się ograniczać, by nie przekroczyć przepisanej przez rząd liczby przyjęć, dlatego też skierowała swe prośby do Krakowa, które ku wielkiemu Jej zadowoleniu zostały przychylnie załatwione. Po przybyciu do Krakowa 1883 r. została przeznaczona jako postulantka do szpitala św. Łazarza, gdzie ze swych obowiązków wywiązywała się jak najsumienniej. W seminarjum praktykowanie cnót nie było Jej trudne, gdyż pokora, prostota i miłość bliźnich były to cechy charakteryzujące Jej istotę. To też ówczesna Dyrektorka seminarjum ś. p. Siostra Zdanowicz, późniejsza S. Służebna Zakładu św. Kazimierza we Lwowie, odrazu odkryła przymioty Jej duszy i darzyła Ją niezwykłą życzliwością i dowodami zaufania, które łączyły je aż do śmierci.

Po wzięciu św. sukni umieszczona została w Przeworsku, gdzie powierzone miała sobie gospodarstwo. Obowiązkowi swemu oddała się z całą gorliwością, szukając we wszystkiem Boga i dobra ukochanego Zgromadzenia. Młodziutka jeszcze naówczas Siostra odznaczała się roztropnością i niezwykłym taktem, a dobroć serca jednała Jej wszystkich, z któremi łączyły Ją jakiekolwiek stosunki. Pracowita nadzwyczajnie, nie trwoniła nadaremnie czasu, lecz każdą chwilę umiała wykorzystać na chwałę Bożą i dobro bliźnich. Gdy w ciągu tygodnia była zajęta pracą około gospodarstwa, to w niedzielę i święta gromadziła powierzoną sobie służbę, ucząc ją katechizmu i zaprawiając do życia pobożnego i cnotliwego. Nie było Jej to trudnem, bo sercem pełnem macierzyńskiej dobroci umiała wszystkich pociągnąć do Boga i we wszystkich zjednywać sobie przyjaciół. Dla wszystkich była b. uprzejma, a pokorą swą i niezwykłą serdecznością zyskiwała sobie miłość powszechną i szacunek.

W przeciągu 8-miu lat pobytu tamże, miała dwie Siostry Służebne i przez obydwie była bardzo ceniona i kochana. Ponieważ posiadała w wysokim stopniu roztropność i zmysł praktyczny,

to też Siostry Służebne darzyły Ją wielkiem zaufaniem i powierzały Jej chociaż jeszcze tak młodej, nieraz ważne sprawy odnoszące się do gospodarstwa.

Po 8-miu latach pobytu w Przeworsku, Najczcigodniejsi Przełożeni przeznaczyli Ją na Siostrę Służebną do Nowosiółek, gdzie wówczas Siostry miały tylko szkółkę prywatną dla dziewcząt, pielęgnowały chorych w szpitalu fundacyjnym i w myśl fundatora miały się opiekować i przychodzić z pomocą cierpiącej ludzkości. Czując się głęboko upokorzoną i zawstydzoną oznajmieniem tej woli Bożej przez Najczcigodniejszych Przełożonych, w duchu posłuszeństwa przyjęła ten urząd i udała się w 1892 r. do Nowosiółek, gdzie przebyła lat 37. Będąc bogato uposażona przez Boga darami i przymiotami potrzebnemi do spełnienia tego urzędu, a zarazem przejęta na wskroś duchem św. Wincentego wywiązała się ze swego zadania jak najlepiej. Dla Sióstr swoich była zawsze jak najczulszą matką, najlepszą towarzyszką i bardzo roztropną, a praktyczną kierowniczką. Jakkolwiek na pozór wydawała się nieco chłodna i nie wylewała się na zewnątrz ze swemi uczuciami serdeczności, to jednak serce Jej było przepełnione iście macierzyńską dobrocią, tkliwem współczuciem i wyrozumieniem dla wszystkich. Nieprzyjaciółka wszelkich pochlebstw, nie czyniła nigdy wyjątków, pierwszeństwo do Jej dobroci miały te, które więcej tego potrzebowały. Miłości siostrzeńskiej towarzyszył szacunek i pokora, to też przemawiała do Sióstr zawsze bardzo łagodnie w formie prośby, nigdy rozkazu. Mimo takiego postępowania posłuszeństwo dla Niej było zawsze zachowane jak najzupełniej, nawet w drobnych rzeczach, gdyż postępowaniem swem wzbudzała wielki szacunek i nie prawiąc żadnych morałów (czego była wielką przeciwniczką) przykładem swym uczyła cnoty na każdym kroku. Względem Swych towarzyszek kierowała się wielką wyrozumiałością i nadzwyczajną cierpliwością; jeżeli niektóre z nich, nie odpowiadały swemu zadaniu przez brak odpowiednich zdolności, a nieraz i dobrych chęci, nie starała się o rychłą ich zmianę u Najcz. Przełożonych, lecz znosiła je z niezrównaną cierpliwością mówiąc: „Gdzież to biedactwo pójdzie, trzeba ją znosić kiedy Najcz. Przełożeni ją przysłali“! Wogóle była nieprzyjaciółką częstych zmian, toteż niektóre prawie cały swój pobyt w Zgroma-

dzeniu w Jej domu spędziły. Jakkolwiek wiele ułomności swych towarzyszek znosiła bardzo cierpliwie, to jednak dusza ta, sama nadzwyczaj prosta i szczera, nie znosiła dusz idących drogami krętemi i wszelkie krętactwa i wybiegi podstępne, gromiła bardzo surowo. Czuwała również pilnie nad zachowaniem św. reguł, a zwłaszcza kładła wielki nacisk na odprawianie rozmyślania. Mimo nieraz bardzo licznych zajęć, domagała się tego od towarzyszek bardzo stanowczo. Dla towarzyszek była nadzwyczaj oddana, przystęp do niej był wszędzie i o każdej porze, nie było wypadku, by przychodzącym do niej okazała też najmniejsze niezadowolenie. Taką była spełniając swój urząd, a już podziwienia godną w chorobie. Mimo długiej i ciężkiej choroby nie widziano na Jej obliczu cienia niecierpliwości. Zawsze łagodna, uprzejma, jeśli już ustami nie mogła, to ręką zapraszała, by usiąść koło Niej. Kochała bardzo dzieci i młodzież starszą gromadzącą się w Stowarzyszeniach, Dzieci Marji i t. p., tematem Jej rozmów z towarzyszkami były zawsze dzieła domu, dzieci, chorzy i Stowarzyszenia. Sióstr poszczególnych urzędów zapytywała z wielkiem zainteresowaniem o powodzenie w nich. Wiedziała o wszystkiem co się działo na sali chorych, nic nie uszło Jej uwagi. Lubiała rozmawiać o dziatwie szkolnej i jej postępach w nauce. Tkliwie kochała te malce i często cokolwiek wyniosła im ze swej szufladki z reflektarza. Cieszyła się, jeśli z okazji świąt lub jakiejkolwiek uroczystości mogła wszystkim zrobić jaką przyjemność. To samo odnosiło się do Stowarzyszeń męskiego i żeńskiego. Prawie nigdy nie omieszkała zapytać Sióstr po powrocie z zebrań o ilość członków, zajęcie i powodzenie w tychże. Cieszyła się niezmiernie powodzeniem, a bolał Ją upadek z jakiegokolwiek bądź powodu.

Jeżeli zdolniejsi uczniowie z naszej szkoły udawali się na wyższe nauki, interesowała się nimi bardzo życzliwie. Gdy przyjechali na wakacje lub ferje świąteczne, byli od Niej serdecznie widziani; toteż jeden z księży z naszej wioski opowiadał, że rodaków w Nowosiółkach łączy większa przyjaźń niż z innych miejscowości, gdyż oprócz tego, że mają domy rodzinne w jednej wsi, mają jeszcze jeden jakoby wspólny dom, a tem jest jak ludność tutejsza nazywa „klasztor“, gdzie wszyscy doznawali serdecznego przyjęcia. Biedniejszych studentów wspomagała nieraz bardzo

wydatnie i opiekowała się nimi prawdziwie po macierzyńsku. Wspomnę tu tylko dwa przykłady. Na kilka dni przed Jej śmiercią jedna z Sióstr powiedziała: „Dziś imieniny naszego jednego biednego studencika. Zaraz kazała mu dać resztę pieniędzy które miała, a gdy Siostra zwracała Jej uwagę, że sama teraz niema, odrzekła: Ach ten biedak już tak dawno nic nie dostał, dajcie mu. Drugi po maturze wybierał się na skromną posadę, matka jego udając się na zakupno na święta Bożego Narodzenia do pobliskiego miasta, nagle tamże zmarła. Ś. p. Siostra Waiss czem mogła go poratowała, prawie już w ostatnim dniu przed śmiercią nagliła uporczywie jedną z Sióstr by oddać temu chłopcu co dla niego przeznaczyła, t. j. trochę pościeli i bielizny, jakby przeczuwając, że później już nie będzie mieć czasu na pełnienie miłosiernych uczynków. Nic też dziwnego, że czując takie serce, opłakiwali Ją po stracie jak matkę. Była pełna iście macierzyńskiej dobroci dla domowników, ubogich, chorych, dla prostych i inteligentnych, wogóle dla wszystkich, Jej serce nie znało Żydów i Samarytan, do Jej miłości mieli prawo wszyscy, odczuwała żywo każdą ich radość i boleść. Radość i szczęście bliźnich odbijało się na Niej tak żywo, jak to widzieć można na twarzach niewinnych dzieci, boleść zaś głęboko raniła Jej serce. W ostatnich miesiącach Jej życia, widziano jak rzewne łzy wylewała na wiadomość nagłej śmierci matki, osierocającej kilkoro dzieci. Inną razą gdy jedna z Sióstr zapytała Ją o powód płaczu, odpowiedziała: „Ach Siostro, ci biedni ludzie przychodzą po ciężko zapracowany grosz, a ja nie mam im skąd zapłacić“. W całej pełni można do Niej zastosować słowa św. Wincentego: „Ubodzy są moim ciężarem“. Rozumiała dobrze i swem tkliwem sercem odczuwała potrzeby bliźnich, odpowiednio do różnych okoliczności i potrzeb, bądź moralne okazując współczucie służąc dobrą radą, bądź materjalnie wspierając ich różnemi ofiarami. Słusnie powiedziano o Niej: „Była wszystkiem dla wszystkich“. W wielu wypadkach wyprzedzała swą ofiarnością życzenia i prośby zwłaszcza nieśmiałych i wstydliwych, których swem delikatnem uczuciem i bystrym zmysłem spostrzegawczym doskonale umiała odróżnić. Nic dziwnego, że jeden z panów, dobry psycholog wyrzekł po Jej śmierci te słowa: „Była to osoba jakich dzisiaj bardzo mało na świecie,

znała życie i tego życia nie zmarnowała". Jedna pani składając nam kondolencje wyraziła się: „Była to najlepsza Siostra Miłosierdzia". Zapewne pani ta nie znała wszystkich Sióstr, ale widocznie nie wyobrażała sobie lepszych jak ś. p. Zmarła. — Pilnie czuwała nad tem, by chorzy mieli troskliwą opiekę i pielęgnację, jakoteż choć skromne, lecz należycie przyrządzone pożywienie. Gdy w tym wypadku spostrzegła jaką niestaranność lub lekceważenie, choć zazwyczaj bardzo łagodna i wyrozumiała, gromiła surowo takie postępowanie. Kładła silny nacisk na to, by Siostry w spełnianiu swych obowiązków, a zwłaszcza w posłudze chorych nie wyręczały się zbytnio służbą, wyjąwszy najkonieczniejszych potrzeb. Zależało Jej bardzo na tem i głęboko chciała wpoić w swe towarzyszki przekonanie, że Siostry nie są i być nigdy nie powinny paniami, lecz w całem słowa znaczeniu służebnicami ubogich. Naukę tę głosiła nie słowami, lecz niemem kazaniem, które ciągle głosiła swym przykładem pracując z iście mrówczą pilnością i cichością.

Oprócz zarządu domem w Nowosiółkach miała powierzoną administrację majątków fundacyjnych w Bieniowie, Horodyłowie i Boryszkowcach, należących do Zakładu sierót św. Kazimierza we Lwowie. Miała wiele spraw do załatwienia, sama załatwiała wszelką korospondencję i czuwała z największą sumiennością nad dobrem ubogich sierót. Ponieważ majątki te były znacznie oddalone od Nowosiółek, zmuszona była odbywać długie podróże koleją i końmi. Jadąc często po kilkadziesiąt km. wózkiem lub w zimie saniami wśród mrozów i zawieji śnieżnych narażona była na wielkie trudy, niewygody i przeziębienie. Nic jednak nie zdołało powstrzymać Jej gorliwości. Raz w czasie jazdy konie spłoszyły się i wózek przewróciły, Siostra Waiss ze swoją towarzyszką wpadły w rów. Towarzysząca Jej Siostra wyszła cało, lecz S. Waiss skręciła rękę i nastąpiło silne naciągnięcie ścięgien, tak że przez całą zimę ręką ruszyć nie mogła. Gdy po powrocie do domu towarzyszki robiły Jej wymówki, że zanadto nadwyręża swe siły i zdrowie dla Zakładu św. Kazimierza, odpowiedziała spokojnie: „To wszystko dla ubogich i ukochanego Zgromadzenia". Ta myśl była Jej drogowskazem we wszystkich trudnościach.

W chwili gdy nasza Zmarła objęła zarząd domu w Nowosiółkach był on w trudnem położeniu finansowem. Siostry prowadziły prywatną, bezpłatną szkółkę dla dziewcząt i szpital. Dochód, to jest procent od kapitału złożonego przez ś. p. fundatora Strzembosza był bardzo szczupły, jednakże swą zapobiegliwością koło małego gospodarstwa, oszczędnością, zarazem dobrem prowadzeniem każdego dzieła z widocznem błogosławieństwem Bożem doprowadziła do tego, że stosunki domu widocznie się poprawiły. Powiatowy inspektor szkolny wizytując szkołę chłopców i dziewcząt, pierwszą prowadzoną przez nauczyciela, a drugą przez Siostry, widział różnicę pracy i sam wystąpił z propozycją, aby Siostry objęły całą szkołę. W ten sposób szkółka Sióstr przeszła na etat państwowy, przez co materjalne położenie domu polepszyło się.

W domu zamieszkiwanym przez Siostry była kaplica pokojowa. Ponieważ wieś Nowosiółki jest oddalona 8 km. drogi od kościoła parafjalnego w Gołogórach, dlatego ludność cisnęła się do kaplicy Sióstr. Mała kapliczka nie mogła pomieścić tylu osób i często musiano się zadowolnić miejscem na korytarzu lub podwórzu. Coraz więcej czuć się dawała potrzeba wybudowania godniejszego przybytku Bożego, a zachęcał bardzo do tego niezapomniany ś. p. X. Arcybiskup Bilczewski. Siostra Waiss jak zwykle pokorna i nieufająca sobie obawiała się podjąć takiego dzieła, wiedząc dobrze, że dochody domu są tak szczupłe, że zaledwie na skromne utrzymanie wystarczyć mogą, jednak wiedziona gorliwością o chwałę Bożą i Niepokalanej Marji jako prawdziwa córka św. Wincentego zdając się najzupełniej na Opatrzność Bożą zabrała się do dzieła. Nie zawiodła się w swej ufności, Bóg dobry nadzwyczajnie temu dziełu pobłogosławił. Ludność miejscowa choć bardzo biedna, nie mogąc wiele służyć groszem pomagała pracą, a Siostry gdzie mogły zbierały składki. Znajomi, zacni panowie w mieście powiatowem w Złoczowie, dowiedziawszy się o tem, sami urządzali loterje na rzecz budowy kaplicy w Nowosiółkach. Wielu znajomych księży i panów wspomagało Ją bardzo wydatnie radami i ofiarami; później nieraz sama wspominała, Opatrzność Boża była tak widoczna, że w sobotę zawsze znalazły się pieniądze na wypłatę robotników. Z łaski Bożej i staraniem tej pokornej, a niestrudzonej

córki św. Wincentego w malowniczem położeniu tuż pod lasem stanął przepiękny kościółek w stylu gotyckim poświęcony Niepokalanej Marji, która rozpostarłszy Swe ręce króluje nad wioską u stóp Swych położoną. Gdy po ukończeniu tej budowy przyjechała do Nowosiółek Najczcigodniejsza ś. p. Siostra Wizytatorka Juhel i popatrzyła się na ten przybytek Boży, łzy jak perły potoczyły się po Jej licach z wdzięczności za tę Opatrzność Bożą i z radości, że chwała Boża tutaj szerzyć się będzie. Oprócz tej świątyni materjalnej starała się również o budowę świątyń duchowych, zachęcając dobrym przykładem i radą do życia cnotliwego. Jeden z pasterzy naszej archidiecezji wyrzekł o niej te słowa: „To prawdziwa córka św. Wincentego, sama na wskroś Jego duchem przejęta i wszystkich w tym duchu prowadzi". Za Jej pobytu było w Nowosiółkach wiele powołań zakonnych i do Zgromadzenia.

Oprócz kaplicy, wybudowała piętrowy budynek szkolny, następnie wiele nowych mniejszych budowli gospodarskich, przeróbek i ulepszeń, i dokupiła kilka morgów ziemi. Wszystko czego dokonała, czyniła bez rozgłosu. Pokorne a szlachetne czyny zdradzają się jednak jak woń ukrytego fiołka. Wiele osób świeckich podziwiało Jej szlachetność, roztropność i zmysł praktyczny, nic więc dziwnego, że przez Jej pośrednictwo Zgromadzenie otrzymało od właściciela p. Schnaidra piękną fundację „Biały Kamień". Pokorna Siostra Waiss sama nigdy o tem nie wspominała, chyba na wyraźne zapytanie, a wtedy opowiadała o tem z wielką wdzięcznością dla Boga i dobroczyńców. Jedna z Sióstr opowiada, że mieszkała tam kilka lat i nie wiedziała jakim sposobem fundacja ta dostała się Zgromadzeniu. Przypadkowo dowiedziała się o tem poza domem od jednego kapłana, który zapytując o zdrowie Czcigodnej Zmarłej podnosił Jej zasługi. Zawsze była dyskretna w tem, co czyniła dla ubogich, Zgromadzenia i wogóle dla bliźnich stosując się najzupełniej w swem postępowaniu do przysłowia: „Niechaj nie wie lewica, co daje prawica".

Kochała bardzo Dom Centralny i cieszyła się jeśli mogła przyjść mu z pomocą szczególniej w ciężkich czasach wojny. Jeżeli wysyłała tam coś z prowiantów, to sama przyrządzała, pakowała mimo podeszłego wieku, nie zważając na zmęczenie.

W lecie zapobiegała z wielką starannością koło gospodarstwa, aby na cały rok był chleb dla domu i ubogich. Trzeba bowiem wiedzieć, że nie było wypadku, by ktokolwiek potrzebujący wsparcia odszedł z próżnemi rękama. Na dowód prawdy przytoczę tu jeden przykład: Jednego dnia w czasie wojny wracała zmęczona upałem i drogą z pola. Niedaleko domu spotkała kobietę ocierającą łzy. Nie uszło to Jej uwagi, zapytała ją serdecznie: „czegóż to płaczecie kobieto". Ta odpowiedziała: „Syn mój dostał nagle wezwanie do wojska i jutro iść musi, chciałam mu dać choć z pół bochenka chleba na drogę. Chodziłam gdzie mogłam, ale nie dostałam, przyszłam do klasztoru, myślałam że przynajmniej tu dostanę, ale Siostra mówiła, że niema chleba". Chodźcie no chodźcie ze mną, rzekła Siostra Waiss. Przyszedłszy do domu zapytała Siostry od gospodarstwa: „Jakto czyż niema wcale chleba? Jest tylko jeden bochenek, to w domu koniecznie potrzebny". „Niech go Siostra da, mamy mąkę, to sobie upieczemy". Kobieta nie posiadała się z radości i często powtarzała, że do śmierci tego nie zapomni.

Nie zawsze czekała aż kto przyjdzie poprosi, ale sama dowiedziawszy się nieraz o czyjej potrzebie, posyłała mu wsparcie do domu. Pamiętała o ubogich na święta, a już najwięcej każdy u niej szukał wsparcia na przednowku. Nic dziwnego, że tak gorliwie krzątała się koło gospodarstwa, nieraz mawiała: „Jak to dobrze, że teraz mało otrzymuję korespondencyj bo nie mam czasu odpisywać. Pan Bóg też błogosławił Jej pracy i zapobiegliwości, nieraz gospodarze dziwili się, że klasztorne zboże (jak je nazywali) takie piękne. Dziwna rzecz, że chociaż Siostra Waiss tyle rozdawała, a domek którym rządziła był tak szczupłej fundacji a należący do uboższych w prowincji, niczego z rzeczy prawdziwie potrzebnych w nim nie brakowało, owszem zaczął nawet słynąć z dobrobytu. Prawda, że nasza Zmarła mimo hojności była też bardzo oszczędna, czuwała pilnie nad tem, by najmniejsza rzecz nie uległa zmarnowaniu. Chociaż też dla Sióstr swoich była tak dobrą, a już w chorobie to najczulszą matką, to jednak umiała okazać się stanowczą i zdobyła się na odmowę tam, gdzie widziała żądanie nieuzasadnione prawdziwą potrzebą. Sama też praktykowała ubóstwo w wysokim stopniu, chętnie pozbywała się

rzeczy, które nie były Jej niezbędne, a poprzestawała na tem, co było Jej konieczne. Raz jedna z Sióstr, oddała Jej trzewiki dosyć zniszczone, a zarazem dla siebie niewygodne, wzięła je spokojnie, lecz jakżeż ta towarzyszka czuła się zawstydzona, gdy potem zobaczyła, że nosi je Siostra starsza. Gdy umarła, pozostały po Niej tylko najkonieczniejsze rzeczy z ubrania, i to dobrze zniszczone. Była również bardzo umartwiona i umiała znosić wszelkie przykrości nawet od tych, którym bardzo wiele dobrego czyniła, nie żaląc się i nie szukając usprawiedliwienia. Nie pozwalała również na żadne wyjątki dla siebie, owszem wybierała sobie zawsze rzeczy ostatnie. Tak było n. p. przy rozdawaniu jedzenia w refektarzu, w czem do końca życia nie pozwalała się wyręczyć, dopóki choroba do tego Ją nie zmusiła. Wszystkim rozdając porcje, pamiętała co której potrzeba, sama zaś zadawalniała się resztkami. Roznosząca towarzyszka starała się czasem zręcznie porcję Jej zmienić, lecz nigdy nie zgodziła się na to. Jeżeli zaś niekiedy postawiono przed nią coś innego prosto z kuchni, zaraz podsunęła to, tej lub tamtej towarzyszce i nie można było tego nie przyjąć, gdyż zrobiłoby Jej to wielką przykrość.

Kreśląc tych parę uwag o naszej Czcigodnej Zmarłej, nie podobna pominąć milczeniem czasów wojennych. Od wybuchu wojny w 1914 r. dom Sióstr w Nowosiółkach stał się prawdziwą arką Noego. Niewiadomo, czy obecność Najśw. Sakramentu w kaplicy, czy grube mury domu, czy macierzyńskie serce Siostry Przełożonej ściągało wszystkich, dość, że wszyscy pobliscy cisnęli się do klasztoru. Z okolicznych wiosek przybyły rodziny: nauczyciela, pocztmistrza, leśniczego, księdza ruskiego, a nawet kilka Sióstr Opatrzności z Lackiego wrąz ze swemi wychowankami i ludność miejscowej wsi, by zabezpieczyć siebie i co się dało ze swego mienia.

Gdy poraz pierwszy wkroczyli Moskale, zastali cały nasz obszerny dziedziniec i ogród zapełniony ludnością i dobytkiem. Dopiero pod naporem Moskali porozchodzono się do domów, ci zaś którzy mogli znaleźć pomieszczenie w domu siostrzeńskim pozostali tu przez czas ofenzywy. Siostra Waiss dla wszystkich miała serce otwarte, i jak mogła serdecznie wszystkich przyjmowała, dzieląc się wszystkiem co miała.

Przyjmowała grzecznie oficerów, litowała się nad żołnierzami, a głodnych często nakarmiła. Wszyscy też oceniali Jej dobre serce i gościnność i starali się odwdzięczyć, to też choć Siostry nauczycielki przez dłuższy czas pensji nie brały, a procent od kapitału fundacyjnego na szpital po spadku waluty wynosił tyle, że list można było nim opłacić, Siostrom nie brakowało niczego. Opatrzność Boża czuwała nad niemi stale i broniła je od pocisków wojennych. Choć kule armatnie w czasie wojny rosyjskiej, ukraińskiej i bolszewickiej przelatywały ponad domem z przeraźliwem wyciem, lub nawet odbijały się od murów, to jednak nie zrobiły żadnej szkody i nie pozostawiły żadnego nieszczęśliwego wypadku.

Opieka Marji nietylko nad domem Sióstr, ale nad całą wioską, nad którą Ona w kaplicy na wzgórzu króluje, była prawie tak widoczną, jak ongi w Częstochowie.

Ile przeróżnych wojsk przesunęło się przez Nowosiółki i ile przeróżnych narodowości gościł dom siostrzeński, trudno opisać. Ze wszystkiemi jednak Siostra Waiss umiała tak taktownie i roztropnie postąpić, że wzbudzała powszechny szacunek i zaufanie. Jeden z oficerów stojący tu kwaterą i obserwujący Jej życie zapytał jak długo przebywa tu w Nowosiółkach. Odpowiedziała, że lat 25. „O to już zapewne Siostra Przełożona pójdzie prosto do nieba" powiedział.

Wszyscy, którzy mieli sposobność jakiś czas u Sióstr mieszkać, ujęci Jej serdecznością i gościnnością, czuli głęboką wdzięczność i starali się okazać ją w czynach. Jeden pułkownik wojsk austrjackich, Polak, niejaki pan Raczyński przysłał potem Siostrze Waiss prześliczny złoty kielich ze swoim monogramem. Zdarzały się jednak i napady band ukraińskich i bolszewickich, lecz wówczas życzliwa służba i ludność miejscowa broniła mienia Sióstr z narażeniem własnego życia, to też oprócz niewielu drobnych rzeczy, żadnej większej szkody przez cały czas wojny Siostry nie poniosły.

Wszystkim przecież wiadomo, jak przejścia wojenne dały się we znaki nawet tym, którzy tej wojny wcale nie widzieli, cóż dopiero powiedzieć o tych, którzy wśród gradu kul dni konania przeżywać musieli. Nowosiółki potrójną pozycję bojową przeżywać musiały: rosyjską, ukraińską i bolszewicką. Ś. p. Siostra Waiss, wszystkim trzem była obecna, nie usuwała się, nie wyjeżdżała,

lecz jako wierna strażniczka mienia ubogich i Zgromadzenia, dotrzymała swej placówki jak mężny żołnierz na placu boju.

Jeżeli wszystkim żołnierzom okazywała litość i współczucie, to cóż dopiero powiedzieć o tem, gdy pojawiły się wojska polskie. Powiedział pewien Kardynał: „Niema doskonałego chrześcijanina, któryby nie był doskonałym patrjotą". Miłość Ojczyzny u Siostry Waiss była tak wielką, że bardzo widocznie odbijała się na Jej twarzy przy każdej sposobności. Skazana odcięciem przez Ukraińców od reszty Polski po jej powstaniu, znosiła wprawdzie z wielkim spokojem i rezygnacją nadzwyczajnie ciężką, przeszło półroczną niewolę, lecz jaka radość odbiła się na Jej obliczu na wiadomość o zbliżaniu się wojsk polskich. Pierwsza wypatrzyła przez okno na górnym korytarzu, zbliżające się polskie wojsko i z nieopisaną radością pobiegła podzielić się tą wiadomością z Siostrami, a gdy nasi obrońcy zjawili się na dziedzińcu, witała ich i przyjmowała jak członków swej własnej rodziny. Gdy po skończeniu wojny Siostry urządzały z dziećmi szkolnemi i młodzieżą w Stowarzyszeniach uroczystości narodowe, cieszyło Ją to bardzo i czem mogła, dopomagała w urządzeniu tychże.

Ciężka próba ogniowa wojny minęła wreszcie, kosztując niemało Jej zdrowia. Nadszedł upragniony spokój. Dom Sióstr w czasie wojny niemal zawsze rojny i gwarny, przybrał ton cichy i spokojny. Siostra Waiss znowu z mrówczą pilnością i cichością zabrała się do zwykłej codziennej pracy. Siły Jej jednak zaczęły upadać. W pierwszych dniach roku 1928 zapadła na zdrowiu. Ratunek i zabiegi lekarskie nie pomagały, choroba wzmagała się coraz bardziej i groziło niebezpieczeństwo. Nastąpiła chwila zaopatrzenia św. Sakramentami. Chora wyspowiadała się z wielką skruchą, przepraszała obecne Siostry za wszystkie przykrości jakie im mogła wyrządzić i z wielkiem przejęciem przyjęła św. Wijatyk i Ostatnie Namaszczenie.

Najczcigodniejsza Siostra Wizytatorka przyjechała Ją odwiedzić. Wszystkim śmierć Jej zdawała się być bardzo blisko. Grom tej niespodziewanej, a tak ciężkiej choroby ukochanej i cenionej przez wszystkie osoby, uderzył tak silnie o serca Sióstr, że przypuszczono niejako gwałtowny szturm do nieba o Jej zdrowie. Pan Bóg jakby czuł się zniewolony wysłuchać próśb tylu dusz

i przywrócił Jej zdrowie, lecz nie na długo. Z nadejściem zimy, choroba znowu powróciła i to bardzo ciężka. Wiosna przyniosła polepszenie, jednak nie zdrowie zupełne. Widocznie Pan Bóg chciał wszystkich powoli przygotować i dać poznać, że ofiara już się dopełnia.

Wprawdzie nadejście trzeciej zimy nie przykuło Jej całkowicie do łóżka, lecz siły nie miała i była jakaś przygnębiona, zwłaszcza w czasie Adwentu. W uroczystość Bożego Narodzenia zeszła jeszcze do kaplicy na Mszę świętą. Była dosyć wesoła, swobodna, ale czuła się jakoś zmęczona, więc położyła się do łóżka. Po kilku dniach, zawezwany lekarz skonstatował również tylko zwykłe przemęczenie i zawyrokował, że wystarczy kilkudniowy wypoczynek. W wigilję Nowego Roku po obiedzie zeszłyśmy się do Niej, by Jej złożyć najszczersze życzenia noworoczne, a zarazem, by wspólnie z nią obchodzić imieniny Najcz. Siostry Wizytatorki. Była bardzo wesoła, rozdała Siostrom kolędę i dłuższy czas spędziłyśmy u niej bardzo wesoło nie przeczuwając zupełnie, jaka groźna chmura wisi nad nami.

Nazajutrz zrana, to jest 1 stycznia 1930 r. nic się jeszcze nie zmieniło. Dopiero w południe dostała krwawych wymiotów i wewnętrznych boleści. Myślałyśmy, że to przeminie. Siostra od chorych zapobiegała i ratowała Ją jak tylko mogła, ale napróżno. Pocieszyłyśmy Ją, że to przejdzie, lecz Ona widocznie dobrze zdawała sobie sprawę z tego co się działo i odpowiedziała: „Już nie“.

Wieczorem kazała poprosić księdza, by Ją zaopatrzył na drogę wieczności. Mimo strasznych boleści przyjęła święte Sakramenta z wielkiem przejęciem. Gdy ksiądz odszedł, kazała sobie podać gromnicę i długo razem z nami gorąco się modliła. Tymczasem przybył wezwany lekarz i ku naszemu ogromnemu smutkowi oświadczył, że niebezpieczeństwo nieuniknione. Dał Jej dwa zastrzyki, które boleści nieco uśmierzyły i noc przeszła dosyć spokojnie.

Nazajutrz zrana, doktór zastał Ją znacznie lepiej, lecz niestety nie na długo. Już o godzinie 10-tej zaczęły się boleści, a w południe strasznie Jej dokuczały. Na godzinę drugą zeszłyśmy się wszystkie do niej, prosiła, byśmy się modliły za nią. Nie można zapomnieć widoku, z jaką wiarą trzymała różaniec, a przesuwając paciorki powtarzała Zdrowaś Marjo, mimo dotkliwych cierpień.

Wieczorem, zdawało się jakoby bóle ustawały, lecz było przeciwnie. Nasza Kochana Siostra Starsza traciła już czucie. Spostrzegłszy to zbiegły się wszystkie Siostry i rzucając się na kolana rozpoczęły modlitwy, by w tej ostatniej chwili przyjść Jej z pomocą. Jakaż to była rozdzierająca scena, gdy żałosne jęki wyrywały się z serc zbolałych towarzyszek patrząc jak odchodzi z pośród nich Ta, która przez lat tyle była dla nich nie przełożoną, ale najroztropniejszą i najlepszą matką. Widząc już ostatnie Jej tchnienie, każda chciała przyjść Jej z pomocą jak najwydatniejszą i według swej wiary i przekonania zasyłała modlitwy do nieba. I tak: jedna wzywała zmiłowania Serca Jezusowego, druga mówiła „Pod Twoją obronę“, inna „O Marjo bez grzechu poczęta“, tamta wzywała św. Józefa, ta znów św. Barbary, św. Wincentego i t. d. Stąd powstała taka wieża Babel, że tylko w niebie zrozumianą być mogła.

A nasza kochana Siostra Starsza trzymając gromnicę w ręku, jak najspokojniej oczy zamknęła o godzinie 9-tej, o której idzie się na zwykły spoczynek, i poszła na spoczynek wieczny 2 stycznia 1930 r. Najzupełniej sprawdziły się na Niej słowa św. Wincentego: „Kto za życia kocha ubogich, bez trwogi widzieć będzie zbliżający się koniec życia swego“, i te drugie „Jakie życie taka śmierć“. Przeszła przez życie cicho, skromnie, nie robiąc nigdy i nigdzie tak w zdrowiu jak i w chorobie hałasu. I jeżeli powiedzianem jest, że w chorobie poznaje się cnotę, to nasza Zmarła dała tego dowód najwymowniejszy. Mimo tak ciężkiej i długiej choroby nie była nigdy wymagającą, żaden cień zniecierpliwienia nie odbił się na Jej twarzy, zawsze cicha, zawsze spokojna. Śmierć Jej nie była więc niczem innem jak tylko najwierniejszem odbiciem Jej życia.

Jaki smutek ogarnął Siostry i wszystkich domowników po stracie tej najdroższej osoby, nie myślę opisywać, bo wiem, że i ręka najzdolniejszego pisarza nie potrafiłaby go należycie odmalować. Był to krzyż dla nas nadwyraz ciężki, jednak widok Jej zwłok przypominał nam, z jakiem poddaniem ś. p. Zmarła wszystkie krzyże znosiła, każąc i ucząc nas czynić podobnie.

Ubrałyśmy Ją i umieściłyśmy w pokoju gościnnym, zaraz przy wejściu do domu. Wcześnie z rana głos dzwonów rozniósł lotem błyskawicy po całej wsi, smutną wiadomość o stracie Tej, która przez lat 37 przyświecała wszystkim przykładem wzniosłych

cnót i była prawdziwą opiekunką ubogich. Nic więc dziwnego, że łzy do ócz cisnęły się wszystkim i raz po raz dawały się słyszeć słowa: „Straciliśmy matkę“. Widziano u Jej zwłok płaczących nietylko młodych i kobiety, ale nawet posiwiałych mężczyzn. Ciało Jej tłumnie odwiedzali nietylko w dzień, ale i przez całą noc śpiewano i modlono się.

Dnia 4-go stycznia odbył się pogrzeb, na który wyległa nietylko cała wieś nie wyłączając nawet żydów, ale także wiele osób przybyło ze wsi okolicznych. O godzinie 8-mej nastąpiło wyprowadzenie zwłok do kaplicy a kapłani zaczęli odprawiać Msze święte. Nadspodziewanie przybył także w tym czasie z Gołogór mocno cierpiący Przewielebny Xiądz Dziekan Strzeszkowski. Zebrał resztki sił, by oddać ostatnią przysługę Tej tak bardzo cenionej dzielnej, tyloletniej pracownicy w swej parafji. Łzy potoczyły się po licach tego zacnego poważnego wiekiem kapłana.

Niezwykle wzruszający był śpiew pieśni żałobnych. Były one tak rzewne, iż odrazu odczuć się dało, że płyną ze serc ludu przejętego smutkiem i żałobą, żegnając po raz ostatni tę, której ręką rzecz można wzniesiona została ta świątynia ku chwale Bożej i ich pożytkowi. Po skończonem nabożeństwie nastąpiło odprowadzenie zwłok na cmentarz. Eksportował Przewielebny X. Dziekan Strzeszkowski. Bractwa polskie i ruskie skierowały się ku cmentarzowi. Gospodarze wzięli trumnę na ramiona, by Ją zanieść na wieczny spoczynek. Każdy jak mógł oddawał Jej jeszcze ostatnią przysługę.

Dzień był piękny, cichy, pogodny, jak ciche i pogodne było życie Tej, którą w tej chwili do grobu składano. Odeszła od nas ciałem, ale duch Jej i pamięć Jej czynów pozostanie na zawsze wśród tych, którzy Ją znali i z Nią żyli, aż do chwili, w której nastąpi wieczne połączenie w niebie.

Nowosiółki, dnia 24 sierpnia 1931 r.

Siostry Miłosierdzia w Chinach.

II.

1862—1870: Zakłady Sióstr Miłosierdzia na Północy: Tien-Tsin, Pekin. Nowe fundacje na Południu: Szang-hai, szpital powszechny, Chusan, Hanchow, Ning-po: przytułek św. Józefa.

Widok dobra, zdziałanego na Południu przez SS. Miłosierdzia natchnął Mgr. Mouly, wikarjusza apostolskiego w Chihli, myślą zapewnienia tych samych korzyści Chinom północnym. Dnia 22-go lutego 1862 r. miał tę pociechę, że opuszczając dom św. Łazarza w Paryżu, zabrał ze sobą 14 Sióstr Miłosierdzia.

Rada Zgromadzenia znowu mu dała swoją asystentkę Czcigodną Siostrę Azais, w charakterze Wizytatorki nowej prowincji, której Dom Centralny miał być założony w Pekinie. Towarzyszki S. Azais, pomiędzy któremi znajdujemy imiona 4 przyszłych męczenniczek z Tien-Tsin, były: Siostry Guez, Marquet, Vanderdrick, Antichan, Ridez, Violet, Dodot, Pavillon, Marvé, Andreoni, Valerye i Philippe.

Nowa wizytatorka przybyła najprzód do Ning-po, aby być obecną na Radzie, która odtąd miała zależeć od Rady w Pekinie. Zostawiła tam cztery Siostry, a dwanaście stamtąd zabrała na północ. Wśród nich była Siostra Dutronilh, przeznaczona na przełożoną fundacji w Tien-Tsin.

Siostry przyjechały do tego miasta 2 lipca 1862 r. i natychmiast otworzyły mały sierociniec, poradnię lekarską, a wkrótce potem chiński szpital. Początki nie były zachęcające, bo wszystkie drzwi zamykano przed niemi. Straszną epidemję cholery uważać można za opatrznościowy wypadek, który rozwiał wszystkie uprzedzenia. Na nalegania Mgr. Mouly, leżący na ulicy choleryk zgo-

dził się pójść do szpitala. Za łaską Bożą, w kilka dni wyszedł z niego zupełnie wyleczony. Skoro rozeszła się wieść o tym fakcie, wielu biednych choleryków zapukało do furty SS. Miłosierdzia. Najprostsze lekarstwa z kilku kroplami wody z Lourdes, dokonywały prawdziwych cudów. Od tej pory apteczka i szpital były w oblężeniu. Wkrótce potem pewne dobre chrześcijanki dowiedziały się, że kobiety pogańskie chciały się pozbyć swoich dzieci, więc poradziły powierzyć je Siostrom. Tak więc dom rozszerzał się coraz bardziej, aż do wypadków 1870 r.

Pekin: Niepokalane Poczęcie (Jan-tse-tang) 1862 r.

Po zainstalowaniu Sióstr w Tien-Tsin, Siostra Azais skierowała się w stronę Pekinu (lipiec 1862). W okolicy cesarskiego pałacu powstał Dom centralny Niepokalanego Poczęcia, czyli „Jan-tse-tang“ z ubogim sierocińcem na 25 dzieci, które dotąd zostawały pod opieką pewnej chinki. Najlepiej urządzoną część domu przeznaczono dla sierot, według pragnienia nowej wizytatorki. Głęboko wzruszona nieszczęściami, które je otaczały, otworzyła apteczkę i szpital, gdzie wielu pogan znalazło klucz do nieba. Z wielką roztropnością zaczęto nawiedzać chorych po domach z bardzo pomyślnym wynikiem, czego dowodzi liczba ochrzczonych duszyczek. Wreszcie otworzono szkołę dla kilku przychodnich dziewczynek, które wkrótce trzeba było przyjąć na mieszkanie, żywić i odziewać. W następnym roku Dzieło św. Dziecięctwa przyjęło około 250 opuszczonych dzieci, a liczba ta ciągle wzrastała, aż do r. 1868, kiedy nastąpił czas wielkiego głodu, a stąd skrajnej nędzy. Wszystkich przyjętych dzieci było ogółem do 800. Wyczerpane poprzednim niedostatkiem, biedne maleństwa umierały gromadnie, tak, że zdawało się, iż na to tylko je oddawano, aby przyjęły chrzest św. Sierociniec składał się wtedy z 2-ch oddziałów: dla chłopczyków i dziewczynek. Ten ostatni o wiele liczniejszy, bo w Chinach głównie pozbywają się dziewcząt.

Początki Seminarjum w Pekinie, 1864 r.

Rozwijające dzieła wymagały ze strony Sióstr coraz większej pracy. Wiele dobrych chrześcijańskich dziewcząt, zbudowanych tem życiem pełnem poświęcenia, błagały o łaskę dzielenia ich tru-

dów. W 1864 r. przyjęto dwie, był to w Pekinie zawiązek małego seminarjum, które trwało zaledwie kilka lat, wszakże przez ten czas 20 młodych chrześcijanek miało szczęście przywdziać św. sukienkę SS. Miłosierdzia, przejąwszy się wprzód głęboko duchem i zwyczajami Zgromadzenia.

Od r. 1869 liczba dzieci w domu św. Dziecięctwa waży się rocznie między 300 a 350. W r. 1891 sierociniec chłopców zostaje przeniesiony do zakładu w Cha-la.

Dzieło szkół miejskich i internatów wolniej postępuje, dopiero w 1885 r. dochodzi do stu. Lecz przeniesienie szkoły „Jen-tse-tang“ w 2 lata później — tj. 1887 r. na obecne terytorjum Pe-tang'u, które cesarz odstąpił wzamian za dawne, pozwoliło na wybudowanie obszerniejszych budynków, a liczba uczenic wkrótce się podwoiła. Wtedy to rozpoczęto nowe dzieło „studentek“, które miało dać później tak szczęśliwe wyniki i prócz wielkiej liczby nauczycielek, dało przeszło 80 powołań do Sióstr Miłosierdzia.

W tym roku otworzono jeszcze katechumenat dla kobiet i dziewcząt, który rozwijał się pomyślnie, aż do powstania bokserów.

Nowe fundacje na Południu.
Otwarcie Szpitala powszechnego w Shanghai, 1863 r.

Cofnijmy się nieco, aby wyliczyć kilka nowych fundacyj na Południu.

W 1863 r. otwarto europejski szpital w Shang haju a Siostra de Jaurias musiała dla niego złożyć ofiarę, opuszczając swój drogi sierociniec św. Wincentego w Ning-po. Oto jak sama opowiada przykrości pierwszych miesięcy: „Przybyłyśmy tu — pisze — sądząc, że znajdziemy dom urządzony, albo przynajmniej odpowiedni. Wcale tak nie było. Osoby, które nas wezwały, były jakby niezadowolone z naszego przybycia i robiły nam trudności. Nie śmiejąc nas jednak odprawić, ofiarowały nam najęty dom, gdzie jako tako zagospodarowałyśmy się“. Wskutek tego wynikły długie zatargi z administracją protestancką po większej części; ale pokorna cierpliwość Sióstr, złączona z ich niezachwianą ufnością w Bogu, zdołała przezwyciężyć wszystkie przeszkody i zjednała im ogólny szacunek.

Ning-po: Rozwój domu Dzieciątka Jezus.

Ponieważ Dom św. Wincentego uległ zniszczeniu, postanowiono złączyć go z Domem Dzieciątka Jezus. Do nowych lokali znacznie powiększonych można było przyjąć dzieci z ochronki, bez uszczerbku innych dzieł. Połączono zatem obydwa domy i odtąd pierwszy — kolebka dzieł SS. Miłosierdzia w Chinach — stał się ogniskiem pracy.

Naokoło obszernego sierocińca, mieszczącego przeszło 300 dzieci, nie licząc 200 niemowląt, zgrupowały się kolejno: katechumenat, szkoła dla przychodnich, Stowarzyszenie Dzieci Marji, pracownie hafciarskie dla internatek i osób z miasta, gdzie wykonywano prawdziwe arcydzieła. Druga z tych pracowni dostarczała środków utrzymania wielu matkom rodzin; wreszcie powstały tam różne dzieła miłosierdzia, jak: szpital dla niewiast, przytułek dla starców i kalek i poradnia lekarska. Nadto Siostry nawiedzały więźniów i chorych po domach.

Różne fundacje.

Między 1868—1869 r. otworzono trzy nowe zakłady w Che-kiang: Chusan, Hang-how i Ning-po: szpital św. Józefa.

Ting-hai: Wyspy Chusan, 1868 r.

Około 4 godziny drogi morskiej od Ning-po znajduje się archipelag Chusan. Od r. 1842 jeden z misjonarzy, osiadły w podprefekturze archipelagu: Ting-hai, oddawał się bezowocnej na pozór pracy nad jej nawróceniem.

X. Biskup Delaplace, wikarjusz apostolski w Che-kiang, w celu usunięcia niesłusznych uprzedzeń i wytępienia doszczętnie królestwa szatana, zamierzył tam założyć dzieło św. Dziecięctwa i wezwał w tym celu Siostry Miłosierdzia. Jak sobie przypominamy, Chusan w 1854 r. był portem, do którego zawinął okręt „cassini“, wiozący pierwsze Siostry do Ning-po. Tam to w malutkich chińskich domkach, w 1868 r. zamieszkała Siostra Leclerc z kilku towarzyszkami, aby przedewszystkiem poświęcić się opuszczonym dzieciom. Wkrótce zaprzyjaźniono się z kornetami, które bez obawy mogły krążyć po górach i wioskach.

Te skromne początki były zapowiedzią lepszej przyszłości.

Dziś miły domek noszący nazwę „Ofiarowania“ mieści prócz sierocińca św. Dziecięctwa (około 250 dzieci), pracownię i szkołę dla przychodnich, poradnię lekarską, przytułek dla ubogich starców i chorych, i szpital gdzie bezpłatnie pielęgnuje wszystkich nieszczęśliwych, nawet bonzów, bardzo licznych w tej okolicy — a to z powodu bliskości wielkiej i sławnej pagody z Pon-ton — i rozbójników morskich... Mandaryni chętnie tam posyłają swoich chorych więźniów. Szczególnie pożądanemi dla mieszkańców są wizyty Sióstr po domach... W dniu wielkich uroczystości kościelnych, w domu „Ofiarowania“ tłumnie zbierają się z wysp okolicznych chrześcijańskie rodziny, przeważnie dawne sieroty, szczęśliwe, że mogą u Sióstr odświeżyć ducha i przystąpić do Sakramentów św. Ta pociecha rzadko im przypada w udziale, bo misjonarz może dostać się do nich zaledwie raz, albo dwa razy w roku.

Hang-chow: Dom św. Wincentego, 1869 r.

8 grudnia 1869 r. Siostra Pasquier, przełożona Zakładu Dzieciątka Jezus pojechała do Hang-chow, stolicy prowincji Che-kiang, aby zainstalować Siostry. I tu w początkach było skrajne ubóstwo, które odtąd stale ten dom cechowało. Wszystkie jednak dzieła, właściwe naszym misjom, pomyślnie się rozwijały. W r. 1927 zakłady miłosierdzia przeniesiono do drugiej części miasta, gdzie przeznaczono specjalny dom Zgromadzenia, pod nazwą „Szpitala Najśw. Serca“. Jakkolwiek niedawno założone, zakłady te czynią wiele dobrego i co rok otwiera się nowy pawilon dla otoczenia opieką i przyniesienia ulgi jakiejś wyjątkowej nędzy.

Hing-po: Szpital św. Józefa, 1869—1870 r.

Prawie w tymże czasie, szpital św. Józefa — przeznaczony wyłącznie dla mężczyzn — powstał również w bardzo skromnych warunkach, bo miał zaledwie kilku ubogich chorych. Sprawozdanie z r. 1871 wspomina o przyjęciu 174 chorych, z których 32 otrzymało łaskę Chrztu św. Liczba ta wzrastała z każdym rokiem. Pierwotny budynek okazał się niewystarczającym i wzniesiono obszerniejszy poza przedmieściem, co pozwoliło przyjąć chłopczyków do św. Dziecięctwa, którzy dotąd należeli do domu Dzieciątka Jezus.

W r. 1908, na obszernym terenie, w miejscu zwanem „Ma Lou“

wybudowano szereg budynków, otaczających piękną kaplicę. Szpital św. Józefa jest prawdziwie domem Bożym, domem ubogich, którzy tam są panami. Siostry przyjmują ich do 2.000 rocznie, a liczba ochrzczonych w godzinę śmierci dochodzi 200. Około 200 młodzieńców i dzieci oddaje się różnym pracom, zwłaszcza tkactwu, jako to wyrobom lnianym, bawełnianym i jedwabniczym.

W przytułku dla starców, od samego początku notowano stale liczbę 63.

Oddział dla nieuleczalnych mieścił około 140 niewidomych, paralityków i wszelkiego rodzaju chorych, których starano się pożytecznie zająć według ich możności.

Dodajmy jeszcze do tych dzieł pielęgnowanie chorych Misjonarzy i Seminarzystów, apteczkę dla domu i miejskiej ludności, wreszcie apostolskie wycieczki łodzią do wiosek, gdzie Siostry z pociechą serca pielęgnują rocznie około 50.000 chorych i chrzczą więcej niż 1.000 dzieci, znajdujących się w niebezpieczeństwie życia.

III.

Rzezie w Tien-tsin, 1870 r.

Dom w Tien-tsin, założony zaledwie przed ośmiu laty czynił bardzo wiele dobrego, toteż djabeł, mszcząc się za dusze, które mu wydzierano, wzniecił ciężkie prześladowanie, które zdawało się grozić zupełnym upadkiem tak kwitnących dzieł.

Nędznicy, pobudzeni przez szatana i napojeni zastarzałemi przesądami, które w Chinach głęboko są zakorzenione, ukradkiem wtargnęli na cmentarz misyjny, wykopali kilka dziecięcych trupów, którym powyrywali oczy i serce, a po tym haniebnym czynie pogrzebali je nanowo.

W jakiś czas potem, oskarżono Siostry, jakoby kradły dzieci i wyrywały im oczy i serce, w celu sporządzenia z nich lekarstw. Aby o tem przekonać lud, potwarcy wydobyli z ziemi małe trupy, poprzednio zmasakrowane. Był to sygnał krwawych dni i wszystko wzbudzało obawę przyszłych rozruchów. Tymczasem francuskie i chińskie władze nie zdając sobie sprawy z sytuacji, nie przedsięwzięły żadnych zapobiegawczych kroków, a gdy konsul prze-

konał się wreszcie o wielkości niebezpieczeństwa, było już zapóźno... sam stał się jedną z pierwszych ofiar.

Dzień 21 czerwca 1870 r.

Około 1-szej popołudniu rabusie wtargnęli do misji i konsulatu, którego mieszkańców zmasakrowali, równie jak 2-ch księży Misjonarzy, Klaudjusza Chevrier i Wincentego Qu. Wydano na pastwę płomieni ich rezydencję i Kościół Najśw. Panny Zwycięskiej, potem rzucili się na „Jan-tse-tang" (Dom Miłosierdzia), gdzie od rana Siostry daremnie usiłowały uspokoić trwogę dzieci, choć zresztą same ją podzielały, gdyż niebezpieczeństwo było widoczne.

Od wielu już tygodni świątobliwe te siostry przygotowywały się na śmierć z prawdziwą pogodą ducha. Często o niej wspólnie rozmawiały i przy ostatniem prasowaniu swojej bielizny, odłożyły na bok najpiękniejsze kornety, mówiąc: „Będą nam służyły w dniu męczeństwa!" Mimo to, gdy zbliżała się ostatnia chwila, doznawały bolesnych obaw i udręki Ogrójca. W porannych godzinach 21 czerwca, często udawały się do stóp Tabernaculum, aby tam wypłakać się w milczeniu i odnowić ofiarę z życia, a potem zdane na wolę Bożą i mężne jak Marja na Kalwarji, powracały do swych biednych chorych i dzieci.

O godzinie 2-giej dźwięk dzwonka zgromadził je, według zwyczaju, na czytanie duchowne. Zaledwie po skończeniu tegoż wymówiły zwykłe słowa: „Bóg jest miłością", gdy odźwierny spiesznie wezwał Przełożonę, Siostrę Marquet; ze szczytu belwederu spostrzegano bowiem, że Kościół Najśw. Panny Zwycięskiej stoi cały w płomieniach! Nie uległo wątpliwości, że chwila ofiary nadeszła ...

Siostry udały się do kaplicy, a za niemi personel domowy; wszystkie drzwi pozamykano. Dzieci śpiewały litanję do Najśw. Panny, a na znak dany przez Przełożoną otoczyły ołtarz. Siostra Marquet wziąwszy drżącą ręką cyborjum, podała Komunję św. jako wiatyk każdej ze swych towarzyszek.

Zamordowanie 10 Sióstr Miłosierdzia.

Posuwając męstwo duszy do heroizmu z tym ufnym spokojem, który tylko ze zdania się na Opatrzność płynie, Siostra Mar-

quet wyszła naprzeciw katom, którzy tymczasem wywarzyli drzwi i odezwała się do nich: „Czego chcecie? My tylko dobrze czynimy; jeśli żądacie naszego życia, weźcie je — ale błagam, oszczędźcie nasze dzieci!" W tej chwili topór spadł na jej głowę i roztrzaskał czaszkę. Barbarzyńcy odcięli jej ręce i nogi.

Siostra Andreoni była siekierą zamordowana, potem wbita na pal. Siostrę Clavelin, zranioną w kaplicy, zawleczono do apteki, a ponieważ jeszcze oddechała, wyrwano jej oczy i serce. Siostra Viollet zmarła natychmiast wskutek silnego uderzenia w głowę. Siostra Legras została przerżnięta na dwoje. Siostrze Adam przebito serce. Siostrę O'Sullivan schwytano niedaleko kuchni; nędznicy, spostrzegłszy kocioł wrzącej wody, wylali go na biedną Siostrę, która uciekła do kaplicy, gdzie ją zabito. Siostrze Lenu przebito włócznią skronie, tak, że natychmiast życie zakończyła. Dwie ostatnie, Siostra Pavillon i Siostra Tillet schroniły się do krypty, gdzie zostały uduszone i spalone.

Rzeź 10 ofiar, zaczęta nieco po godzinie 2-giej, skończyła się przed 3-cią, to jest wtedy, gdy codziennym zwyczajem, Siostry oddawały cześć Synowi Bożemu, umierającemu za zbawienie świata.

Dzieciątko Jezus chciało kilkoro niemowląt przyłączyć do triumfu ich wybranych matek, gdyż dopuściło, że zostały zmiażdżone w krypcie kaplicy. Większe dzieci uspokoili barbarzyńcy, upewniając, że przyszli na to, aby je uwolnić i zaprowadzić do mandaryna. Godne podziwu było ich zachowanie: daremnie prośbami i groźbami starano się zmusić je do fałszywych zeznań — ani jedna z dziewczynek nie zachwiała się, lecz wszystkie jednogłośnie zaprotestowały przeciw wstrętnym potwarzom, których uczestniczkami chciano je uczynić.

Po odejściu dzieci, budynek stał się pastwą grabieży i ognia. Zwłoki ofiar strasznie zmasakrowane, zostały rozszarpane przez motłoch, lub wrzucone w płomienie. W dniach następnych znaleziono i rozpoznano dwa ciała prawie w całości zachowane i kilka innych pojedynczych członków. Te cenne szczątki, zebrane do pięciu trumien, złożono tymczasem na angielskim cmentarzu; 2-go sierpnia, wraz z innemi ofiarami rzezi, zostały uroczyście przeniesione na teren dawnego konsulatu francuskiego.

Gdy doniesiono X. Etienne o wypadkach w Tien-tsinie, po kilku chwilach godziwej boleści zawołał w uczuciu ojcowskiej dumy: „Niech Bóg pochwalon będzie! Teraz mogę już zaśpiewać *Nunc dimitis* i umrzeć w pokoju, bo jestem ojcem męczenników! Ich krew przelana na pogańskiej ziemi, świadczyć będzie potomności, że stosownie do rady wielkiego Apostoła — najcenniejszą z łask dla Sióstr Miłosierdzia jest: wierzyć w Boga i umrzeć dla Niego".

Przeszło 300 Sióstr dopraszało się o przywilej, aby mogły zastąpić swe towarzyszki, poległe na polu chwały.

Wskrzeszenie dzieł.

W 1874 r. Mgr. Delaplace uważał za możliwe sprowadzić Siostry do Tien-tsinu. Jego Ekscelencja kazał w dzielnicy francuskiej zbudować europejski szpital, do którego przyłączono szpital chiński, katechumenat i pracownię lekarską. Siostry weszły tam 27 września i bardzo ubogo zapoczątkowały swoją działalność, bo wskutek istniejących jeszcze przesądów uznano za rzecz nieroztropną przystąpić na nowo do Dzieła św. Dziecięctwa.

We wrześniu 1899 r. otworzono niewielką szkołę europejską na prośbę rodzin katolickich, które dotąd musiały posyłać dzieci do szkół protestanckich. Siostry nasze kierowały tą szkołą aż do chwili, gdy można ją było powierzyć zakonnicom Franciszkankom w 1914 r.

Tegoż roku przeniesiono inne dzieła miłosierdzia z ul. Francuskiej do dzielnicy „Lao-si-kai", blisko katedry, gdzie coraz pomyślniej się rozwijały.

Szpital św. Józefa czyli powszechny w Tien-tsinie obejmuje obecnie: szpital dla ubogich chinczyków na 80 łóżek, urządzony bardzo wygodnie, szpital dla kobiet na 22 łóżek. Obydwa bardzo są czynne. Dwie poradnie lekarskie, z których jedna domowa, a druga zwana: „Poradnia Męczenniczek"; prócz tego apteczka przenośna dla okolicznych wiosek. Pracownia miejscowa dla 75 dziewczynek, pracownia miejska dla 32 niewiast z ochronką dla dzieci robotnic. Jeszcze jeden żłóbek w zawiązku. Wreszcie szpital nowoczesny, opłacany przez pielęgnowanych tam Europejczyków, a którego dochód w większej części zasila budżet dzieł miło-

sierdzia i podaje sposobność do wykonywania wielu dobrych uczynków.

W 1928 r. obok pamiętnej kaplicy Męczenniczek z 1870 r. otwarto pod nazwą „Aneksu Najśw. Panny Zwycięskiej“ żłóbek, poradnię lekarską i przytułek dla starców.

IV.

1872—1887: Nowe fundacje na Północy: Pekin, szpital św. Wincentego, Chala. Na Południu: Kiu-Kiang, szpital św. Wincentego i sierociniec Najśw. Panny Anielskiej.

Pekin: Szpital św. Wincentego, 1872 r.

W 1872 r. w południowej dzielnicy Pekinu Nan-tang, otwarto zakład św. Wincentego, składający się z poradni lekarskiej, właściwego szpitala, przytułku dla starców i katechumenatu. Dom ten, zburzony przez Bokserów w 1900 r. nie został jeszcze odbudowany, ale inne dzieła, w dwa lata później powstały na nowo w innej dzielnicy Pekinu.

Chala, 1885 r.

Dom w Chala, filja „Niepokalanego Poczęcia“ uległ temuż losowi. Był założony w r. 1885 blisko stolicy, aby chore dzieci mogły być tam przenoszone dla używania świeżego, wiejskiego powietrza. Wkrótce dobudowano poradnię lekarską, a potem wspaniałą pralnię, która dostarczyła zarobku wielu biednym niewiastom i niejedną z nich przywiodła do poznania prawdziwej wiary.

W 1900 r. Siostry musiały spiesznie uciekać; dom ich został złupiony i zniszczony przez Bokserów, a dzieła przyłączono do innego domu.

Cheng-ting-fu: Najświętsza Panna Anielska, 1882 r.

Dnia 19 maja 1931 r. najstarsza Siostra Miłosierdzia w Chinach, Siostra Marja Katarzyna Guerlain, właśnie w przededniu ukończenia 90 roku życia opuściła tę ziemię — a zarazem swoją ukochaną misję w Cheng-ting-fu, którą założyła w 1882 r.

Ona sama nam powie, jak z pomocą Opatrzności powolutku cegiełka po cegiełce budowała ten gwarny i ludny dom w Cheng-

ting-fu. Wskutek często ponawianych próśb Mgra Anouilh, pierwszego Wikarjusza Apostolskiego zachodniego Chili, a potem jego następcy Mgr. Tagliabne, przyjęto fundację i sześć Siόstr przybyło do Cheng-ting fu 11 listopada 1882 r. Kilka dziewczynek z Zakładu św. Dziecięctwa oddano przedtem na wychowanie indyjskim dziewicom, które zawiązały Zgromadzenie pod imieniem „Józefinek".

Skoro przybyły Siostry Miłosierdzia, dzieci św. Dziecięctwa poumieszczane u nianiek, lub w chrześcijańskich rodzinach, wróciły do nich i wkrótce dosięgły liczby 200.

Otworzono poradnię lekarską, potem katechumenat i szkołę; w 1883 r. szpital dla mężczyzn, a w kilka miesięcy później dla kobiet. W 1886 r. założono internat dla dzieci przysłanych przez Misjonarzy, które należały bądź do rodzin pogańskich, bądź chrześcijańskich, narażonych na niebezpieczeństwo lub bardzo ubogich. W tym samym czasie, dopóki środk na to pozwalały (co niedługo trwało), X. Biskup założył przytułek dla starców dla obojga płci. W 1904 r. z powodu wielkiego, siedm lat trwającego głodu Mgr. Bruguiére pozwolił na przyjmowanie chłopczyków z Zakładu św. Dziecięctwa, chorych, wrzodami okrytych, idjotów i opuszczonych sierot. W 1909 r. kilka biednych niewiast przyszło prosić, aby im pomóc w utrzymaniu rodzin przez dostarczenie jakiej roboty szycia lub haftu. Był to początek miejskiej pracowni, która obecnie zajmuje przeszło 100 kobiet lub młodych dziewcząt. Prócz zapłaty i obiadu udzielają im także nauki katechizmu. Do obszernej sali przytułku, przyległej do pracowni, przyjmują około 100 małych dzieci robotnic, które również uczą się poznawać Pana Boga i otrzymują bezpłatny obiad.

W 1912 r. założono szkołę dla młodych studentek od 10 do 15 lat, uznaną przez Rząd, gdzie 80 dziewczynek otrzymuje całkowite wykształcenie, pozwalając im w przyszłości spełniać obowiązki szkolnych nauczycielek.

Dzieło małżeństw podeszłego wieku oddawna pomyślane i upragnione, pozwala na to, aby nie oddzielać staruszka od staruszki i zapewnić skromne mieszkanie ubogim parom, przeszło 70-letnim, które po otrzymaniu łaski chrztu św. wiodą nadal spokojne i szczęśliwe życie.

Co do Dzieła św. Dziecięctwa, tak znacznie się rozszerzyło, że samo mogło utworzyć kilka domów. Cyfry wymownie o tem świadczą. Najprzód odebrano od piastunek 100 dzieci, od 4 do 7 lat. Z działu średnich od 7 do 10 lat również 100; od 10 do 15 lat 160; od 15 do 18 przygotowujących się do związków małżeńskich 150. A nadto 150 biednych dziewcząt, chorych, niewidomych, niemych lub idjotek, które się zatrudnia według możności. Poczciwa Siostra Querlain lubiła je nazywać „skarbami św. Dziecięctwa".

Personel szpitali i przytułków dochodzi do 320 osób, dodajmy do tego jeszcze dzieło rekolekcyj, na które corocznie zbiera się około 200 niewiast albo dziewcząt. Wreszcie osoby, szukające tłumnie schronienia wskutek częstych klęsk zdarzających się w północnych okolicach: głodu, wylewów lub wojen — u Sióstr zawsze znajdują pomieszczenie.

Wszystkie te dzieła powierzane bywają Boskiej Opatrzności, która czasem doświadcza, ale nie opuszcza nigdy.

Chiny Południowe: Kiangsi, Kiu-kiang.
Kiu-kiang: Zakład św. Wincentego, 1882 r.

W październiku 1882 r. cztery Siostry Miłosierdzią przybyły do Kiu-kiang. Mgr. Bray powierzył im sierociniec, do którego przyłączono najpierw poradnię lekarską, a później różne miłosierne dzieła. One to teraz przeważają nad innemi i stanowią Zakład św. Wincentego. Dziś znajdujemy tam nowo odbudowane i postawione na stopie nowoczesnej: szpital chiński, przytułek dla starców, poradnię lekarską, niewielki szpital europejski dla potrzeb Koncesji i szkołę miejską.

Dom ten, znajdujący się bardzo blisko portu, oddaje nadto wielkie usługi przyjeżdżającym i odjeżdżającym do Kiangsi, gdzie z każdym rokiem wzrasta liczba Sióstr i ich zakładów.

Kiu-kiang: Sierociniec Najśw. Panny Anielskiej, 1887 r.

Dnia 18-go lutego 1887 r. Siostra Foubert opuściła Zakład św. Wincentego, aby założyć sierociniec Najśw. Panny Anielskiej.

Wyszła pieszo z trzema towarzyszkami. Najstarsze sieroty i kilka uczenic towarzyszyło Siostrom, niosąc każde zawiniątko ze

swoją wyprawką. Najmłodsi „chińskim zwyczajem“ umieszczeni byli po 2-ch w dużych okrągłych koszach, które powrozami przywiązane z 2-ch stron do bambusowego kija, nieśli tragarze na ramionach dla równowagi.

Cała ta gromadka miała tak rozjaśnione twarzyczki, że zaintrygowani mieszkańcy wychodzili z domów, pytając, co mógł oznaczać ten orszak nowego rodzaju?

Sierociniec Matki Boskiej Anielskiej rozwijał się tak szybko, że w marcu 1925 r. było w nim 9.000 dzieci. Przytułek dla 50 staruszek, szkoła parafjalna, katechumenat, poradnia lekarska, uzupełniona odwiedzaniem chorych po domach, pracownia miejska i sala przytułku — wszystkie te dzieła, rozwijające się bardzo pomyślnie, czynią sierociniec Matki Boskiej Anielskiej jednym z najwybitniejszych domów prowincji.

V.

Jedyne Seminarjum dla Sióstr Miłosierdzia chińskiej narodowości. Nowe fundacje na Południu: Tso-fou-pang i Yao-chow.

Seminarjum (Nowicjat) dla Sióstr tubylczych.

W 1886 r. domy Sióstr Miłosierdzia w Chinach zostały połączone w jedną prowincję pod zarządem Siostry Labreuil, którą zamianowano Wizytatorką. Pierwszą jej troską było założyć w Shanghaju Seminarjum, któreby połączyło zakład w Pekinie, założony w 1864 r. z zakładem w Ning-po, założonym w r. 1886.

Dnia 25 grudnia przyjęto pierwsze dwie chińskie postulantki. Od tego czasu przeszło 200 młodych Sióstr przyjęło suknię świętą w Seminarjum w Shang-hai.

Tso-fou-pang: (Che-kiang), 1892 r.

Pewien węgierski Misjonarz, który bardzo pragnął mieć Siostry Miłosierdzia w swej chrześcijańskiej gminie, w podróży odbytej po Europie zebrał środki potrzebne na tę fundację. Założono Dom pod wezwaniem Najśw. Serc Jezusa i Marji w 1892 r.

Siostry posiadały tam dzieła św. Dziecięctwa, do których wkrótce przydały częste odwiedzanie pogańskiej ochronki. Opatrznościowo okoliczność dopomogła im, bo dotąd napróżno starały się o nią, chociaż sama administracja ochronki przyznawała, że dzieci znajdują się w największej nędzy. Oto lekarz tego sierocińca zapadł w chorobę, z której, gdy wyzdrowiał, dzięki troskliwości Sióstr, popierał ich sprawę wobec administracji.

Jednakże dom położony w lesistej okolicy nie mógł rozwijać się należycie. W 1915 r. przeniesiono go wraz z personelem do miasta Kashing, gdzie obecnie się znajduje i mieści wszystkie dzieła miłosierdzia w kwitnącym stanie, jakkolwiek nie zatraciły cechy ubóstwa.

Kiang-si: Yao-chow. Dom Cudownego Medalika, 1895 r.

15 grudnia 1895 r. Siostra Fonrel z trzema towarzyszkami założyła Dom Cudownego Medalika w Yao-chow z sierocińcem, poradnię lekarską, szpitalem i innemi dziełami miłosierdzia, oraz z zakładem dla trędowatych, który się nie utrzymał.

W r. 1900 dom ten był zniszczony przez Bokserów, a Siostry zaledwie zdołały go opuścić, uchodząc przed ich okrucieństwami.

W r. 1902 powróciły do swojej odbudowanej i powiększonej siedziby. W lipcu 1922 r. nowe rozruchy zagroziły ich egzystencji.

W kilka lat później Siostry amerykańskie objęły zarząd tego domu (4 kwietnia 1924 r.). W r. 1927 i one ustąpić musiały przed napadem Komunistów; ciągłe niepokoje panujące w okolicy, nie pozwoliły im dotąd powrócić.

Wypada zaznaczyć, że dziełem Domu Centralnego w Shanghai było otwarcie poradni lekarskiej w powiecie Pao-tung, poza rzeką. Codzień przebywa dwie Siostry, aby pielęgnować biednych chorych. Od kilku lat, niektóre dzieła niedzielne przyłączyły się do poradni lekarskiej. Po Mszy św. w niedzielę, podczas gdy dwie Siostry oddawały się pielęgnowaniu chorych, dwie inne udzielały dzieciom nauk katechizmowych. Siostry mają również u siebie Stowarzyszenia: Dzieciątka Jezus, Aniołów Stróżów i Dzieci Marji.

VI.

Napady Bokserów. 1900—1901.

Powiedzmy kilka słów o tych domach Sióstr, które najwięcej ucierpiały podczas zaburzeń.

Na pierwszą wieść o rozruchach, Siostry Miłosierdzia z Kiang-si i Che-kiangu, na Południu, musiały opuścić swoje zakłady, aby udać się do Domu Centralnego.

Na Północy, Siostry z Cheng-ting-fu były zmuszone spuścić się jedynie na Opatrzność Bożą, która, wśród wielu obaw i nieuniknionych niebezpieczeństw, zdawała się cudownie niemi opiekować; poganie upewniali, że w wykonaniu swoich zamiarów powstrzymywał ich widok „wielkiej białej Pani i orszaku walczących".

31 maja dom w Tien-tsin otworzył furtę licznie uciekającym niewiastom; 17 czerwca zaczęło się bombardowanie Koncesji; przeszło 300 rannych rosyjskich przyprowadzono do Sióstr, które — pomimo niedostatku — pielęgnowały ich jak tylko mogły najlepiej. 13-go lipca miasto było ocalone.

W Pekinie, Siostry Zakładu św. Wincentego odprowadzone pod strażą dzielnych ochotników, podzieliły los ambasady angielskiej.

Siostry z Chala schroniły się do Petangu.